

SIEROCA DOLA

(Obrazek z życia kuropatwy).

Z końcem maja br. przyszyły do nas z terenu niesprawdzone wieści, jakoby niektórzy ludzie widzieli już tu i ówdzie młode kuropatwy, nawet podlatujące. Opowiadali o tym także strażnicy łowieccy.

Trudno jednak było uwierzyć tym pogłoskom wobec niemożności naocznego stwierdzenia faktu, tym mniej, że tegoroczna wiosna nie sprzyjała wcale aż tak wczesnym lęgom.

Bowiem wiemy, iż najwcześniej w początkach maja starki zaczynają się nieść i że dopiero około św. Zofii twardo zasiadają, ażeby po upływie jakich trzech tygodni wyprowadzić młode.

Cieszylibyśmy się atoli ogromnie, gdyby lęgi zaczęły się rzeczywiście wcześniej, bo pewni byśmy byli, że zapelnione gniazda, o ile się znajdują w koniczynach i trawach na suchych łąkach, nie ulegną wykoszeniu.

* * *

W zmyślnie osłoniętym z wierzchu gnieździe w owsie, blisko polnej drogi, znalazło się raz, właśnie w połowie maja, ośmnaście jaj. Stara, doświadczona kura wybrała, kierując się zapewne instynktem, nowy lokal trafnie, bo go nie odkryły ani wszędohylska sroka, ani napastliwa wrona, te powszechnie znane niszczycielki jaj kuropatwich, ani nie natknęła się na nie krwiożercza łasica. Zasiadła więc mądra kwoczek na swoich ośmnastu uspokojona i zadowolona.

Nie łatwo sobie przedstawić, ile się namozoliła, zanim zdołała nakryć je wszystkie swym małym ciałem. Wysuwały się co chwilę z płytkiego zagłębienia na boki i zaziębiały. Czuwająca matka pomagała sobie dziobem, łapkami i skrzydłami, podgartywała niesforne pokładki pod siebie i starała się utrzymać je w zwartej kupce. Korzystała niekiedy i z pomocy męża, spieszącego z radością na każde jej wołanie i podsuwającego delikatnie dziobem pod jej pierze każde nienakryte jajko. Wreszcie ułożyła wszystkie w kilka równych rządów w kształcie foremnego owalu, stosownie do swej figury i nastroszywszy pióra, otuliła dokładnie całe znisienie, obdarzając je jednostajnym ciepłem.

Odtąd siedziała już mocno. Gdy zaś zmuszona niekiedy do zejścia z gniazda, aby się posilić lub wyprostować zdrętwiałe członki, to czyniła to z zadziwiającą zawsze ostrożnością, nie poruszając

choćby na milimetr żadnego jajka w obawie o zburzenie porządku w lęgowej kotlinie.

I zaraz nakrywała je dokładnie suchymi trawkami i zwiedłymi liśćmi, by je ochronić przed żarem słońca i przed okiem wrogów.



Czasem wtedy wyręczał ją w wysiadywaniu czyli małżonek, ale zaznaczyć trzeba, że zgadzała się na jego wyrękę zgola niechętnie, jakby w przewidywaniu, że wprowadzi nieład w mieszkaniu.

Tak się jednak, na szczęście, nigdy nie zdarzało.

Najlepiej ogrzewały się jajka, leżące tuż pod jej sercem; te otrzymywały najwięcej życiodajnego ciepła. W nich też najwcześniej budzić się jęło ży-

cie utajone i to w sposób dla nas niezbadany, niepojęty, wszechmocny...

Ażeby każde jajko znalazło się chociaż co drugi dzień pod bijącym żywo sercem, a więc w zasięgu temperatury, roznoszonej krwią gorącą, przewracała swym dzióbem każde z nich i przesuwiała ostrożnie na wybrane miejsca. O żadnym nie zapomniała poznając je z przedziwną łatwością, czy to po odcieniach ubarwienia, aczkolwiek wszystkie były, jakby się na oko wydawało, jednakie — jasno oliwkowe — czy po wielkości i kształcie, czy też po subtelnym nierównościach skorupki...

Ona to potrafiła i czynność ta bywała jej obowiązkowym, codziennym zajęciem.



Fot. P. K.

Wróg kuropatw

Naraz pewnego dnia zdawało się jej, że słyszy wśród jajek słaby, ledwo dosłyszalny szept... Na jednym ukazała się nawet nieznaczną rysa i dało się słyszeć cichutkie pukanie. W pęknięciu powstała mała dziureczka, a w niej pojawił się kolec błyszczący... Ucieszona matka oderwała zaraz uważnie kawałek cienkiej pokrywy i w tej chwili wyskoczyła z jajka mała, żywa istotka. Od razu bystro patrząca, misternie kropkowana koło dzióbka i na grzbiecie podłużnie pręgowana!...

Przyszło na świat pierwsze pisklę i wstąpiło na nową, jakże ciernistą, drogę swego życia. Wesole, ruchliwe i już głodne... Coś mu starka szepnęła do uszka, coś ono jej odpowiedziało i skryło się pod jej piersią.

Za chwilę wyszło z oków skorupy drugie małeństwo, trzecie, wreszcie wszystkie. Poród trwał krótko, może godzinę... może dwie...

I znalazło się na świecie ośmnaście kurcząt. Jeszcze mokre, z resztkami okrycia na kuperkach, a już zapragnęły rozbiegnąć się na wszystkie strony. Ledwie je zgarnęła stroskana matka. Zaczęło się teraz dla niej i dla ojca nowe życie, całkiem odmienne. Ciche i wielce tajemnicze...

Rodzina powiększyła się ogromnie, przybyło osiemnaście dzióbków — zawsze głodnych i niesłychanie wybrednych. Kogut asystował przy urodzinach, ale trzymał się z daleka. Teraz, gdy się już doznało, zbliżył się do gniazda, dając się dzieciom poznać i pragnąc je wychowywać z matką pospół. Uczul też w sobie wielką miłość dla nich, najczulsze przywiązanie i coś, jakby osobliwy talent wychowawczy.

Żywe, pstre kuleczki wnet wyschły. Zleciały z nich resztki twardej powłoki. Zaczęły biegać dookoła siedzącej rodzicielki na chwiejących się jeszcze żółtych nóżkach i przewracać raz po raz komicznie. Podskakiwały, dokazywały i piszczały, upominając się natarczywie o jedzenie.

Były zawsze głodne i spragnione. Ich życiowe potrzeby zaspakajali starzy jak mogli i umieli. Od wczesnego ranka do późnego wieczora szukali za pożywieniem, na wypródkę, zmieniając potrawy i ich dawki wedle własnego uznania.

Jeśli jedno przyniosło kilka mrówczych jajek, czy poczwarek, to drugie śpieszyło z małą ćmą, lub robaczką. Początkowo wtykali jedzenie wprost do otwierającego się dzióbka, później kładli wybrany kłasek na ziemi, pokazywali go dziecku i kazali brać samemu, ucząc przy tym chwytu, sposobu przelknięcia a przede wszystkim poznawania pokarmu. Niemowlętom smakowały najlepiej jajeczka rudych, polnych mrówek, małe gąsieniczki, jakieś miękkie ćmy, a później już nasionka traw i ziół. Wszystkie tego rodzaju przysmaki dostawały w obfitości i każde z nich w jednakiej ilości, bo się potrafiły upomnieć o jedzenie, bo zresztą rodzice o żadnym pisklęciu nie zapominali i żadnego nie krzywdzili. Toteż rosły w oczach i nie chorowały, stając się z dniem każdym coraz mocniejsze, żwawsze i samodzielniejsze. Zaczęły się im rychło zarysowywać skrzydełka i ogonki. Mocne lotki wyrastały i twardniały, zdolne już unieść na małej przestrzeni drobne ciała. Po pewnym czasie, po upływie kilku tygodni zupełnie wyrosły i były do starych podobne, tylko o wiele mniejsze. Latać nawet mogły z rodzicami i brać w locie różne przeszkody, ale podnosiły się jakoś niechętnie i tylko na rozkaz. Wołały cieknąć na nogach...

Któregoś dnia lipcowego nastąpił na wygrzewające się w słońcu stadko przechodzący miedzą człowiek. Omal nie rozdeptał całego gniazda... Rozpierzchnęły się kureczki w niebывałym przerażeniu na wszystkie strony, kryjąc się po trawach, chwastach i w zagłębieniach gruntu, jak które mogło i umiało i jak rodzice nauczyli. Oni uciekli również w pierwszym popłochu, ale odlecieli niedaleko, gotowi do obrony, gdyby zaszła potrzeba. Mieli jednak nadzieję, że się dzieci dobrze schowają, przywarują i że nic złego im się nie stanie.

Jedno z gromadki nie zdążyło wszakże ukryć się zupełnie. Podleciało, spadło i wetknęło zaraz główkę pod listek, sądząc, że się już całe nim nakryło... Tymczasem kuperek wystawał... Zobaczył je człowiek, skoczył z impetem i schwytał niebożątka z łatwością. Jakże się przelekało i jak drżało na całym ciele w takt trzepocącego się w śmiertelnym strachu serduszka!...

Przypatrzył się zaraz kurczęciu i zamiast puścić na wolność, wsadził je do kieszeni. Był jednak dobry, bo żadnej krzywdy biedactwu nie wyrządził, chyba jeno tę, iż je rozdzielił, może na zawsze, z rodziną...

Po jego odejściu nadbiegli rodzice i ledwie z ciężką białą zdołali zgromadzić znowu w kupkę rozpierzchle dzieci. Tak bardzo się przestraszyły i pochowały!... I wiele było cichego gwaru — starzy narzekali, młodzież się skarżyła i żaliła...

Zniknięcie najmłodszej córki, bo ona dostała się do niewoli, zauważyli wszyscy, lecz nie na to poradzić nie mogli.

I żyli sobie dalej w zupełnym spokoju i w dostatkach do żniw, zapominając prawie całkiem o porwanym dziecku.

Ale już niebawem spadną na nich różne i liczne zmartwienia, zagrożą poważne niebezpieczeństwa, zasadzki i obieże, przyjdą bolesne cierpienia fizyczne, dotkliwe braki i różne niedostatki. Nadejdzie wreszcie wrzesień, miesiąc przelomowy w życiu kuropatw, a wraz z nim zaciekle strzelanina, nawala psów strasznych, śmierć na każdym kroku i powszechna klęska. Nie ukryją się ani w łąkach ziemniaków, w które tak skwapliwie zawsze się chronią ani w zagonach buraków, ani nawet w krzakach tarniny. Przed psem wszak nie ma ocalenia...

Sypnie wreszcie śnieg i pociśnie mróz. Dojmujący głód skręci trzewia, a gdy na domiar złego nie znajdzie się żadna kryjówka, wylawiać zaczną przerażone kury jastrząb okrutny lub omota ich szyję pętlą piekielną chłopskie sidło...

Ale niedobitki cudem ocaleją, doczekają się nowej wiosny i nowych radości.

* * *

Dobry człowiek przyniósł ptaszynę do swej chaty i puścił do samotnej izdebki. Zwolniona z przykrego ucisku, poczęła zaraz uciekać i podlatywać, by dostać się czym prędzej do okna, w którym było światło. Nie mogąc tam dolecieć, opadała po ścianie, tłukła się o nią, biegła zrozpaczona po podłodze, rozbiła się i kryła bezradnie po kątach.

Zmaltretowane i zmęczone kuropatwiątko usiadło wreszcie zrezygnowane pod ławą i odpoczywało, dysząc ciężko...

Opiekun nasypał trochę prosa, a z nim dużo mrówczych jajek, które zdążył być już zbierać i nalał do miseczki świeżej wody.

Ale jeńcowi ani do głowy przyszło jedzenie lub picie. Myślał o polu, o zbożu szumiącym, w którym mu się żyło tak wesoło, o rodzicach i rodzeństwie... Widział doskonale te smakoliki, które człowiek przyniósł i lękał ślinkę, ale teraz się zaciął i zdecydował, aby z zastawionego stołu nie tknąć niczego... Raczę się zagłodzić!

Postanowienie było jednak ponad siły!... Życie jest skarbem tak droгим, że już sama myśl o jego stracie mrozi krew w żyłach każdej żyjącej istoty i napęcza panicznym strachem.

Głód zwyciężył, nakaz życiowy zatriumfował... Czując próżnię we wolu i pustkę w żołądku, wstało małeństwo, strzepało się i podreptało niepewnym kroczkiem do prosa. Przelknęło kilka ziarenek,

dzióbneło parę poczwerek i popiło wodą. Wystarczyło mu to narazie.

Odtąd już popłynęło życie jego innym trybem. Jadło i pilo i przyzwyczajało się do niewoli... Codziennie rano przychodził człowiek, zapytywał swoją wychowanicę o zdrowie, porządkował pokoik, podawał coraz smakowitsze jedzenie i nalewał do naczynia czystej wody. W jednym kącie usypał jej całą górę miążkiego piasku... Będzie miała w czym się paprać, trzepotać z rozkoszą i przesiewać su-



Fot. Antoni Wiśniewski
Szkodliwy czy pożyteczny?

che ziarenka przez skrzydła, przez grzbiet i podbrzusze...

Czuła się zawsze zdrowszą po takiej kąpieli. Połykała także często grubsze okruchy żwiru, jakby wiedziała, iż jej to potrzebne do trawienia.

Zależało jej już nie tylko na życiu, ale i na zdrowiu. Dla swego gościa urządził człowiek na szerokim oknie małą grządkę i zasiał na niej pszenicę, ażeby kuropatwa poskubała sobie zielone pędy, stanowiące dla niej przysmak niezrównany.

Nic też dziwnego, że w takim dobrobycie i wygodach rosła w oczach i piękniała. Zaczęła wnet tracić swoje stare, postrzępione piórka, a nabywać nowe, gęściejsze, dłuższe i ozdobniejsze. Nieco ją przy tym swędziła skóra, bolała główka i było jej bardzo gorąco... Ale wszystko minęło szczęśliwie i całkiem ozdrowiała.

Skrzydła tak się wzmocniły, że mogła wylatywać łatwo i zgrabnie nie tylko na ławę, ale dostawać się na okno, oglądać tam przez szyby piękny świat boży i wygrzewać się w promieniach południowego słońca. Już się człowieka nie bała i przed

nim nie uciekała, a gdy przychodził z jedzeniem, podbiegała sama do jego rąk, szczypała dzióbkiem palce i szukała wśród nich za łakociami.

Gdy na dworze było ciepło i słońce świeciło, co we wrześnie niemal codziennie się zdarzało, wynosił ją gospodarz na podwórze, siadał na przyźbie, a ułożywszy ptaszynę na kolanach, pieścił ją miłośnie i radował się jej wdzięcznymi ruchami. Czując się tam najlepiej, skubała się, rozpościelała loty, a gdy ją promienne słońce rozmarzyło, rozsiadała się wygodnie na podolku, wyciągała jedną nóżkę i kładła na niej rozwinięte skrzydelko... Czasem zlatywała na ziemię, by poigrać z muszkami, lub wypaprzeć się w piasku, rozsypanym pod ścianą. Ale zaraz wracała na kolana, nie chcąc się rozłączać z przyjacielem ani na chwilę. Gdy wracał do chaty, to albo ją zanosił na ręce, albo drepłała za nim krok w krok, jakby się obawiała, że może o niej zapomni i zostawi samą na dworze.

Czasu południowego, gdy ludzie zasiadali do obiadu, wlatywała zaraz na stół i chodziła po nim napuszona i honorna między talerzami, by się przekonąć, czy wszystkie nalane i co się na nich znajduje. Niekiedy maczała dzióbek w potrawie i parzyła go sobie. Wtedy otwierała go szeroko, trzęsła pociesznie główką i strzepywała z niej resztki gorącego płynu, mrużąc przy tym rozkwitłe ciekawością oczęta.

„Basia“ stała się wkrótce ulubieńcem wszystkich domowników. Zdawało się, że i ich życie nabrało całkiem innego powabu i uroku w towarzystwie tego niezwykłego ptaka.

* * *

Tymczasem zaszły duże zmiany w przyrodzie. Zima rozpoczynała powoli swoje rządy. Spadły śniegi. Niebo zasnuło się chmurami, słońce się chowało, mroźny wiatr dął bez przerwy i unosił śnieżne pyły. Kuropatwa nudziła się, nie mogąc się po-grzać na oknie, więc się kręciła w obu izbach i w każdy kąt zaglądała. Była także trochę smutna, raczej nerwowa i niespokojna... Przesiadywała za dnia najczęściej na łóżku swego pana. Duża, szara plama na białym tle...

Na nocleg wybierała albo krawędź wysokiego pieca, lub układała się na komodzie. Troskliwy przyjaciel przyrzadził jej tam dwa miękkie, wygodne posłania. Z tych miejsc, spoczywając, mogła oglądać całe domostwo, przypatrywać się krzątającej się czeladzi, łowić muszki i wodzić oczkami za swoim panem.

...Nadszedł ponury, deszczowy dzień grudniowy, a po nim noc ciemna i posępna. Gospodyni napaliła w piecu i było gorąco.

Człowiek-opiekun ptaszęcia najwierniejszy legł wcześniej z wieczora na łóżku, pożegnał przyjaznym skinieniem usypiającą już kuropatwę i zasnął sam zaraz snem kamiennym.

Po nocy rodził się dzień chmurny. Mżyło... Gospodarz spał dłużej. Kokoszka, która się budzi zwykle o świcie, podniosła się nieco, spojrzała wokoło i zauważyła, że jej pan na nią nie patrzy i że śpi jeszcze w najlepsze. Więc sfrunęła na łóżko i usiadła, jak zwyczajnie, na poduszce koło jego z lekka odkrytej głowy. Gdy ruch powietrza i szelest skrzydeł go nie obudziły przybliżyła się jeszcze bardziej i zaczęła skubać włosy... Raz i drugi dotknęła dzióbkiem bujnej czupryny...

I stało się nieszczęście!...

Człowiek rozespany, nie wiedząc, co we śnie czyni, sięgnął ręką gwałtownie ku rzekomej musze i to z takim roznachem i siłą, że trafiając kuropatwę w główkę, zabił ją na miejscu... I dopiero wtedy, gdy się w przedśmiertnej agonii trzepotać zaczęła, obudził się na dobre i zobaczył, co zrobił. Oprzytomniał od razu, zerwał się na równe nogi i ujął sierotkę w obie dłonie, począł ją tulić, chuchać i przywoływać do życia... Napróżno jednak!... Już biedactwo nie ożyło i leżało martwe na ręce.

Długi czas żałował gospodarz tym bardziej, że sam stał się przyczyną tragedii.

Swoje skrzydlate niebożątko zagrzebał w sadzie pod wiśnią i usypał mu małą mogilkę. Odwiedzał je często. Ale postanowił już na przyszłość nie oswajać żadnej kuropatwy ani innego w ogóle dzikiego zwierzęcia. Każde bowiem kończy nieszczęśliwie swój żywot w ludzkiej niewoli. Człowiek pozbawia je wolności, udomawia, pielęgnuje, przywiązuje się do niego i kocha, aby kiedyś wcześniej lub później stracić je w sposób nader bolesny. — Częstokroć z własnej winy!...

Obłąskawiona sarna łamie cewki w jakowejś przygodzie, ginie na chorobę kiszek lub psy ją zagryzają, chowany zając ucieka, czasem choruje lub dusi się w kominie, kuropatwę rozdeptuje się nogami, przyciska drzwiami, zatrzuwa niezdrową karmą lub wydziera nieżywą z paszczy kota...

Smutno i tragicznie kończy się życie oswojonego stworzenia.

Władysław Gürtler

PODSTAWOWE ZAGADNIENIA Z DZIEDZINY HODOWLI I ODSTRZAŁU (SARN) KOZŁÓW

Zaledwie przed dwoma miesiącami rozpoczęliśmy nowy sezon, nie jest więc jeszcze zbyt późno by przypomnieć pravidła, jakimi kierować się powinniśmy przy układaniu i wykonywaniu planu odstrzału. Wszelkie nieomal zbiory prywatne, wszystkie bodaj pokazy trofeów ostatnich kilkunastu lat dowodzą niewłaściwego, w wielu wypadkach wręcz

fatalnego wykonywania odstrzału, zupełnej nieraz indolencji lub braku dobrej woli ze strony myśliwych, a w konsekwencji systematycznego pogarszania się naszych zwierzostanów.

Zastanawiając się nad przyczynami jakościowego ich upadku dochodzimy do wniosku, że winę ponosi tu wyłącznie człowiek. Przez wytepienie

zwierząt drapieżnych usunął ogromnej wagi czynnik naturalnej selekcji, który eliminował w warunkach pierwotnych lub do nich zbliżonych, wszystkie sztuki chore i mało wartościowe. Sarna kresowa wybija się większą wagą i wzrostem właśnie dzięki temu, że wszystkie sztuki wątłe padają ofiarą wilków, chociaż nie można nie doceniać selekcyjnego oddziaływania zimy, ostrzejszej tam niż w Zachodniej Polsce. Tymczasem w skutkach swych bez porównania gorsze stały się u nas poczynania myśliwych datujące od drugiej połowy XIX stulecia. Brak zrozumienia szeregu prawd w przyrodzie istniejących, zbyt pochopne przenoszenie wyników osiągniętych w hodowli zwierząt domowych na zwierzynę, żyjącą w całkiem innych warunkach no i wreszcie chorobliwa wprost a potęgująca się w dalszym ciągu mania zdobywania „kości“, pociągnęły za sobą z jednej strony zupełnie fałszywy odstrzał, z drugiej ilościowe przeladowanie łowisk.

Istotą fałszywego odstrzału było i jest to, że ogranicza się prawie wyłącznie do kozłów, że w małym zaledwie stopniu dotyczy kóz a nie obejmuje prawie zupełnie kozłąt. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że i dzisiaj jeszcze większość myśliwych za punkt honoru uważa odstrzał li tylko kozłów szóstaków i to oczywiście o ile możności „kapitałnych“, że setki pseudo-myśliwych którzy raczej na miano strzelaczy i oprawców zasługują, ku naszemu wstydkowi wciąż jeszcze zabijają każdą w ogóle kreaturę sarnią męskiego rodzaju, to oczywistym się staje dlaczego w tylu łowiskach mamy tak podły jakościowo stan sarni. Po prostu dlatego, że od lat systematycznie wybijano najlepsze kozły-reproduktory pozostawiając funkcję zapładniania kilkakrotnie większej ilości kóz mało wartościowym szpicakom czy widłakom lub licznym wstecznikom, które ze względu na słabe poroża „nie warte były kuli“. Jeżeli sobie uprzytomnimy dalej do jakiego stopnia wyczerpane wychodziły te niedorozwinięte kozły z okresu rui, zrozumiemy wszystkie typowe objawy degeneracji a więc: wątłe, słabe, nierzadko późno się lęgające kozłętą, zmniejszanie się wagi sztuk, powolny rozwój słabych zresztą poroży i szybkie uwsteczniczenie się kozłów, podatność na wszelkie choroby itd.

Drugim błędem popełnianym przez hodowców myśliwych, to nadmierne obsadzenie łowisk, które roją się po prostu od wszelakiego zwierza. Zdawać

musimy sobie sprawę z tego, że każde łowisko zdolne jest wyżywić tylko ograniczoną ilość zwierzyny; fakt ten nazwałem swego czasu „naturalną pojemnością lub wytrzymałością łowiska“. Gdziekolwiek została ona pogwałcona wzrastały z jednej strony szkody wyrządzane przez zwierzynę w polu i w lesie do rozmiarów, jakich w dzisiejszych wa-



Fot. St. Cenkier

Krótko przed wycieraniem

runkach żadne gospodarstwo znieść nie może, z drugiej zwierzyna cierpiąca na chroniczny brak pożywienia, karłowaciała, malała, tracąc wraz z wagą odporność przeciw chorobom i wpływom czynników klimatycznych. Mnóstwo możnaby znaleźć przykładów, wymienię jednak jeden tylko, wielu myśliwym choćby z prasy znany: rosyjską gospodarkę łowiecką w lasach spalskich i Białowieży, gdzie w ostatnich latach przed wojną ilość wszelakiego grubego zwierza sięgała cyfry kilku tysięcy sztuk i gdzie typowej degeneracji nie można było przeciwdziałać nawet drogą odświeżania krwi, zabiegiem wątpliwie zresztą wartościowym.

Wytyczne, na jakich oprócz należy hodowlę i odstrzał sarni wynikają ze zrozumienia dotychczas popełnianych błędów a zatem podstawą wszelkich poczynañ w tej dziedzinie musi być 1. dostosowanie ilości zwierzyny do naturalnej pojemności łowiska oraz 2. plan odstrzału normujący wysokość użytkowania czyli odstrzału i stosunku płci.

Rozpatrzmy te dwa pryncypalne postulaty po kolei: otóż o ilości zwierzyny w łowisku decydować muszą dwa momenty a mianowicie niedopuszczenie do zaistnienia szkód wyrządzanych tak w lesie jak i w polu przez nadmierną ilość zwierzyny oraz dostosowanie ilości karmy przystępnej w okresie najniekorzystniejszych warunków bytowania tzn. w czasie zimy. Można przyjąć jako pewnik, że przeciętna waga sztuk jest wyrazem zdrowotności zwierzostanu i że będzie ona tym większa (w pewnych oczywiście granicach) im mniej zwierzyny znajduje się na danej powierzchni. Wniosek ten wynika m. i. z porównania przeciętnych danych wag, zestawionych przed 30 laty przez Dombrowskiego według których (przytaczam tu tylko 3 przykłady z pośród kilkunastu) kozły strzelane w Saksonii ważyły średnio 17 kg, w Polsce środkowej 23 kg, na Łotwie natomiast 28 kg. Trudno o bardziej



Fot. Antoni Wiśniewski

Na polance leśnej

przekonywującą wymowę cyfr i lepsze potwierdzenie mego założenia!

Co się tyczy ilości sarn, jaką bez szkody dla jakości zwierzostanu z jednej a łowiska z drugiej strony przyjąć należałoby za normalną, to oczywiście niemożliwym jest stosowanie jakiegokolwiek szablonu. Na przestrzeni minionych 60 lat zagadnienie to poruszane już było kilkakrotnie tak przez myśliwych-hodowców jak i leśników — przy czym stwierdzić wypada poważne różnice w cyfrach proponowanych przez autorów. Hartig np. podaje jako normę dla 1000 ha lasów liściastych 8 sztuk sarn, dla lasów iglastych 12—16, Borgmann maksymalnie sztuk 40. Klitzing — jeden z autorytetów wśród dzisiejszych myśliwych niemieckich — twierdzi, że łowisko o tzw. przez niego charakterze „mieszanym“ czyli polno-leśne może pomieścić 12—16 sarn na powierzchni 100 ha, czysto zaś leśne zaledwie połowę tego. Natomiast na pow. 1000 ha cyfry te spadają nieproporcjonalnie i wynoszą już tylko ca 100—150 wzgl. 50—75 sztuk. Normy Klitzinga uważać należałoby za górną granicę obsady łowiska, jednak zupełnie realną. Zbędnym oczywiście byłoby tłumaczenie, że suchy, chrobotkowy bór sosnowy wyżywi co najwyżej czwartą część tej ilości zwierzyny, co wyrastający na zasobniejszej glebie i obfitujący w podszyty las mieszany przy czym obok dębiny największe znaczenie mają tu tzw. gatunki miękkie a więc osika, wierzba, iwa, lipa, z krzewów bez czarny i inne wypełniające mniej lub więcej szczerlnie dolny okap drzewostanu. Wysokość projektowana zwierzostanu zależy będzie w wielkim stopniu również i od tego, czy mamy do czynienia z łowiskiem własnym czy dzierzawionym, wielką czy małą własnością rolną. Pozornie wielkie wahania między górną a dolną granicą norm Klitzinga bo sięgające aż 50%, są całkowicie uzasadnionym wyrazem różnicy między najkorzystniejszymi i najniekorzystniejszymi warunkami hodowli. Zgodnie z wyżej powiedzianem gotów jestem twierdzić, że w warunkach krańcowo niekorzystnych różnice powinny być nawet jesz-

cze większe a mianowicie w stosunku 1 : 4. Dokarmianie zwierzyny w czasie zimy zmienia całe założenie, toteż nie biorę je pod uwagę.

Ciąg dalszy nastąpi.

Inż. Zygmunt Metzig



Fot. P. K.

W słońcu

WPŁYW KULTURY ROLNEJ NA ŁOWIECTWO

Stan zwierzyny łownej w łowiskach naszych poprawia się z roku na rok. Na to zwiększenie się zwierzyny wpływają najrozmaitsze czynniki, sprzyjające jej rozwojowi. Jednym z nich jest niewątpliwie polska ustawa łowiecka z 1927 r., ujmująca w ścisłe ramy całokształt racjonalnej gospodarki łowieckiej. Dalszym dodatnim czynnikiem, nie mniej ważnym, często jednakże zapoznanym, jest coraz to większy postęp w modernizacji i intensywności gospodarki rolnej. Przez modernizację rolnictwa powstały wprawdzie dla zwierzyny łownej, i to szczególnie dla drobniejszych jej gatunków, pewne inne niebezpieczeństwa, wyrównane jednak są w zupełności przez korzystniejsze warunki życiowe, które zwierzyna ta znajduje na racjonalnie zagospodarowanych polach.

Przeciwnicy teorii użyteczności intensywności rolnictwa dla łowiectwa twierdzą, że obecna gospodarka rolna jest wrogiem wszystkich nieużytków, gdyż przekształca wszystkie możliwe do użytku nieużytki w rolę orną. Ponadto podnoszą, że wszystkie krzewy z miedz i granic bywają wycinane, osusza się podmokłe łąki i bagniska, podorywuje wrzosowiska oraz wycina remizy i laski, położone wśród pól. Momenty te, o ile nie graniczą z przesadą, są do pewnego stopnia uzasadnione. Jednakże z drugiej strony nie należy zapominać o dodatnich wpływach, jakie zawierają takie melioracje.

Znikną wprawdzie z łąk meliorowanych beka-sy, derkacze i dubelty oraz nie będzie tam gnieździł się kulon ani krzyk; z drugiej strony nato-

miast ustąpią twarde i kwaśne trawy zdrowym i treściwym roślinom, stanowiącym doskonały i obfity pokarm dla sarn i zajęcy, oraz schronienie dla bażantów i kuropatw, które dotychczas bagnisk tych unikały.

A haszce i gąszcze, które znikły w związku ze zwiększeniem się intensywności gospodarki rolnej?

Podczas zawięci śnieżnych — jakże chętnie szukały, tam schronienia zajęcy i bażant, jakże regularnie również rewidował schrony te lis i jakże niespostrzeżenie mógł w ich bliskości jastrząb i krogulec czyhać na zdobycz.

Nie chcę jednak przez to powiedzieć, by każde zgrupowanie się krzewów lub drzew w gołym polu było złym, przeciwnie nawet, każdy żywopłot, wszystkie krzewy, a nawet poszczególne pojedyncze drzewa pośród pól stanowią dla zwierzyny łownej najlepsze schronienie, ale wówczas tylko, o ile myśliwy schrony te otacza baczną opieką. W przeciwnym bowiem razie naturalne te schrony będą dla zwierzyny raczej niebezpieczeństwem aniżeli pożytkiem.

Jakże często spotkać można dziś jeszcze wzdłuż rowów przydrożnych zarośnięte i zaniebane okrzewia; nie mogące nawet małym ptaszkom dać schronienia i możliwości budowania gniazdka, gdyż latem liście ich są zazwyczaj ogolone przez gąsienice, a zimą są gąszcze te niedostępne dla zwierzyny. Rolnik bowiem rzucił pod nie wszystkie z pól zebrane kamienie.

Czyż nie lepiej byłoby usunąć te nieużyteczne krzewy, ciągnące się częstokroć setkami metrów, by zamiast nich posadzić remizy, choćby kilkoarowe, założone jednakże prawidłowo, przy odpowiednim doborze gatunków krzewów, ponadto dobrze i celowo przycinanych, przez co będą o wiele lepszą ochroną dla ptaków oraz drobnej zwierzyny łownej.

Nie jest zatem uzasadnione twierdzenie, że przez wycinanie i zanik krzewów oraz żywopłotów naturalnych, powstają niekorzystne warunki dla zwierzyny; krzewów bowiem, które spełniają swe zadania, jako naturalne schrony dla zwierzyny, upiększających przytem jeszcze krajobraz, rolnik nie będzie wycinał, choćby już dla ostatnio

wymienionej przyczyny, a tych drugich krzewów — to nie szkoda.

Przez wypęd krów i owiec na pastwiska niepokoi się bardzo zwierzynę łowną, nie tyle może przez obecność na polu zwierząt domowych, ile przez samych pastuchów oraz ich psy, które z umiejętnością, godną podziwu, prześladują każ-



Fot. P. K.

Łania z przychówkiem

dego zajączka i potrafią znaleźć każde gniazdo kuropatwy lub bażanta. Spostrzeżono również, że np. sarny unikają pastwisk, na których poprzednio pały się owce i to przypuszczalnie dla nawozu owczego, który obrzydził sarnom pastwisko.

Bardzo groźnego wroga znalazła drobna zwierzyna łowna, i to szczególnie bażanty i kuropatwy, w opelaczach. Również i kosa żniwiarza działa szkodliwie i niszczy nasz zwierzostan, a szczególnie szkodliwą jest żniwiarka, która nie tylko zetnie głowę siedzącej na gnieździe kuropatwie lub kurze bażanciej, lecz również zetnie z łatwością głowę lub biegi i badyle kryjącym się w koniczynie lub życie zajączkom i sarnom.

Jedynym środkiem zapobiegającym szkodom tym jest przeszukanie z dobrym wyżłem — przed rozpoczęciem koszenia — danego kawałka pola, by wypłoszyć wszystką zwierzynę; doświadczenia bowiem uczą, że zwierzyna nie uchodzi przed łoskotem żniwiarki, lecz wycofuje się jedynie do środka danego pola, by dopiero w ostatniej chwili wyskoczyć zeń — najczęściej pod same noże kosiarki. Najniebezpieczniejszymi są koniczyska oraz zielone użytki, gdyż bywają koszone właśnie w tym czasie, w którym gnieźdzą się w nich bażanty

SZLACHETNE ZDROWOTNE

PIWO GRODZISKIE
TO
POLSKI SZAMPAN

znane od przeszło 400 lat
jest najlubiejszym napojem dla wszystkich

Piwo grodziskie idealnie gasi pragnienie, wzbudza apetyt i ułatwia trawienie. Liczne powagi lekarskie zalecają piwo grodziskie rekonwalescentom, chorym na żołądek i cukrzyce

PIWO GRODZISKIE
jest znane na całym świecie i
WSZĘDZIE DO NABYCIA

i kuropatwy, kiedy znajduje się tam największa ilość młodych zajęczków oraz kiedy koźlęta sarnie są najmniej zaradne.

Niektórzy widzą niekorzystny moment dla rozwoju zwierzostanu w przejściu z gospodarki ekstensywnej do intensywnej, twierdząc, że przez czasowe nieużytkowanie większych połaci ugorów, zwierzyna na większej przestrzeni jest bezpieczna i chroniona.



Fot. inż. J. Pazdro

Czarny daniel (łopaty w scypule)

Z wprowadzeniem gospodarki płodozmiennej znikły te schronienia. Ponadto dzisiejsze intensywne gospodarstwo rolne nie pozwala na zbytne rozmnażanie się chwastów, przez co zmniejsza się również pokarm naturalny dla skrzydlatej zwierzyny łownej. Twierdzenie takie jest pozbawione wszelkich podstaw, co każdy przyzna, kto ma możliwość obserwowania naszych upraw rolnych. Daleko nam bowiem niestety jeszcze do gospodarki idealnej, a skoro nawet w niektórych ośrodkach gospodarczych spotkać można mało chwastów, to jednak dla przepiórki i kuropatwy zawsze będzie ilość ich wystarczająca.

Pozostawienie ugorów nie wpływa bynajmniej na rozwój zwierzostanu, natomiast o wiele dodatkniejszy ma na to wpływ gospodarka płodozmienna, która stwarza dla drobnej zwierzyny łownej dobre warunki rozwoju, gdyż dążeniem tej gospodarki jest, by pola były stale pokryte roślinnością, która wyprodukowaną swą masą nie tylko stwarza schronienie dla zwierzyny, ale daje jej również obfity, treściwy i bardziej urozmaicony pokarm, aniżeli ugor z chwastami.

Nawskroś dla łowiectwa dodatnim czynnikiem modernizacji rolnictwa jest zaprowadzenie drenażu, który nie tylko dla roślinności, lecz również i dla rozwoju świata zwierzęcego, żyjącego na ziemi czy w ziemi, ma bardzo dodatnie wpływy.

Szybkie usychanie i połączone z tym wcześniejsze ogrzanie się powierzchni ziemi, ma ogromne znaczenie dla młodej użytecznej zwierzyny skrzydlatej oraz czworonożnej. Do tego dochodzi jeszcze ogromne zwiększenie się produkcji roślinnej, która przez stosunkowo długi czas pokrywa nawierzchnię ziemi bujną roślinnością i nie tylko zwierzynie domowej, lecz również łownej daje urozmaiconą i treściwą paszę i karmę.

W ścisłym związku z powiększeniem się produkcji roślinnej stoi niewątpliwie zwiększenie się zwierzostanu łownego i to sarn, a przede wszystkim kuropatw i zajęcy, które to gatunki uważać dziś należy za typowych przedstawicieli ziemi o wysokiej kulturze rolnej. Zwierzyna ta występuje wprawdzie również i w okolicach, będących w niższej kulturze rolnej, jednakże nie będzie tam nigdy tak liczną. Najliczniej występują np. w Polsce zajęca na Kujawach i żyznych połaciach Wielkopolski, gdzie liczebność zajęcy wyraża się występowaniem jednego zajęca na 3 ha i gdzie jednolity rozkład kuropatw w kilka strzelb, dochodzący do 400 i więcej sztuk, nie należy do rzadkości.

Polowania w związku z intensyfikacją rolnictwa stały się wprawdzie monotonna, gdyż krzewy, bagna, laski, łąki, ugory i ziemia orna, nie występują już po sobie w tak barwnej jak ongiś kolecjności, ale z drugiej strony — i to z punktu widzenia gospodarstwa narodowego jest ważniejsze — przynosi polowanie dzisiejsze o wiele większe dochody, które napewno jeszcze nie osiągnęły maksimum swej wydajności i zdolne jest do silniejszej jeszcze produkcji bez uszczerbku dla rolnictwa.

Nie można nie wspomnieć jeszcze o jednym czynnikiem rolnym, wpływającym bardzo ujemnie na rozwój łowiectwa i łowisk. Chodzi tu o rozdrobnienie łowisk oraz zbyt gęste rozmieszczenie się osad powstałych z reformy rolnej. Osady te, nie tylko zaludniają kraj, ale również zaludniają łowiska. A wraz z gospodarzem pójdzie w pole i pies. Zwierzyna stale niepokojona na przestrzeni małych obszarów szybko się wyniesie. I dziś już mamy liczne przykłady, że łowiska przed paru laty skomasowane w rękę jednego właściciela lub dzierżawcy, po osiedleniu się osadników zupełnie zubożały pod względem zwierzyny. Im większe łowisko tym mniej niepokoję, tym lepsze naturalne warunki rozwojowe dla zwierzyny łownej.

Dr inż. Leon Ossowski

KSIĘGARNIA

„ROLNICZEJ DRUKARNI I KSIĘGARNI NAKŁADOWEJ“

POZNAŃ, ul. Sew. Mielżyńskiego 24 - Telefon 23-65

to główne źródło zakupu książek łowieckich

Na cmentarzu Powązkowskim wśród setek bardzo kosztownych i efektownych pomników wyróżnia się w kwaterze 84 w szeregu 5 nagrobek właściwie skromny: na słupie z marmuru checińskiego popiersie dobrotliwego jakiegoś pana z brodą, a w dole u stóp waruje pies, wyżeł, we wnęce ławy zaś, przypartej do podslupia, ćwierka jakaś również widocznie syrebo-liczna — gajówka. Ludzie, czasem wcale li- czni, mijają pomnik obojętnie, chyba cza- sem zauważy kto wier- ną postać psa warują- cego u podnóża, lub dostrzeże ptaszka, po- tem odczyta napis: *Adolf Dygasiński 1839 † 1902* i pomyśli: pew- nie był to leśniczy, al- bo myśliwy a może po prostu — hodowca psów. I tylko wyjątko- wo zdarzy się jakiś mi- łośnik przyrody i twór- czości naszej, który na pierwszy rzut oka roz- pozna: Ten pies to chy- ba — „As“ a ptaszek nie jest zwyczajną ga- jówką lecz mysikróli- kiem — bohaterem „Godów życia“. Nie- stety, oba te wyjaśnie- nia niewiele pomogą dzisiejszemu intelligen- towi, który nie wie co są „Gody życia“, nie słyszał w ogóle o „Asie“, a zato zna do- skonale „Księgi Dżun- gli“ i wilka Akele, sta- rego krokodyla Mugge- ra, czy wreszcie tygry- sa Shere - Khana. Ani w drobnej części nie ma dziś Dygasiński, tej popularności w Polsce co Rudyard Kipling.



Adolf Dygasiński
1839 † 1902

A przecież wielu krytyków i czytelników prze- nosi go ponad Kiplinga. Uważają, że wielki imper- ialista świata dżungli odtwarza po mistrzowsku typy świata zwierzęcego, Polak zaś z ogromnym współczuciem różniczkuje psie, wilcze i ptasie du- sze, malując je zresztą na obraz i podobieństwo człowieka. Zwierzęta Dygasińskiego to — zdaniem Antoniego Potockiego — „zawsze dalsze odmiany obywatelstwa wzorowego... obrębem ich zawsze go- spodarski zakres i w nim się obracają wszędzie, jako bogaty lub biedny gospodarz, jako rabuś wio-

skowy, zwyczajny koniokrad lub komornica... Te same typy, te same charakterystyki ludzkie co zwie- rzęce.“ Ale trzeba dodać zastrzeżenie: do postaci ludzkich odnosi się Dygasiński w sposób krytycz- ny, oświecła je satyrycznie, często prześmiewa, zwierzęta natomiast mogą zawsze liczyć na pewne zrozumienie i uspra- wiedliwienie. Jest to świat rządzący się we- dle stałych praw zwie- rzęcej moralności, któ- rej nie chce uznać ani nie może zrozumieć człowiek. Człowiek, często zimny okrut- nik wobec zwierzęcia. („Tego zimnego okru- cieństwa nie dała przy- roda żadnemu stworze- niu. Każde zwierzę po- pełniając morderstwa, popada w szal wście- kłości. Wyrafinowa- nym, zimnym morder- cą może być tylko człowiek.“). Nie trzeba wszakże sądzić, że utwory Dygasińskiego składają się z lamentów na krzywdę zwie- rzęcia. Nic podobnego!

Świat przyrody au- tora „Łabędziej wody“ i „Beldonka“ pełen jest radości, słońca i uciechy z życia, ho- wszakże nie wszystkie zwierzęta oddał los w niewolę człowiekowi. A jeśli nawet tak się zdarzyło, zwierzęta da- ją sobie radę. Weźmy dla przykładu przygo- dy psa uwiecznionego na pomniku. As, zna- komity wyżeł żyje na warszawskim bruku, zmuszony do przeby- wania wśród ludzi, którzy jeśli strzelają

te do butelek zawieszonych na Saskiej Kępie lub do tekturowych zwierząt w Promenadzie: As jest rasowy i dobrze ułożony, ale zamiast żyć w kniei, pieszczony jest i demoralizowany przez stare panny, szczuty i przepędzany przez dozorcę, prześladowany przez swych kundlowate- go rodzaju współplemienców. Mimo to wywiera duży wpływ na swe otoczenie, Dygasiński jest bowiem zdania, (i ma w tym dużo racji), że psy wywierają czasem znaczny wpływ na postanowienia i czyny ludzkie. Wiele więc rzeczy dzieje się za sprawą

te do butelek zawieszonych na Saskiej Kępie lub do tekturowych zwierząt w Promenadzie: As jest rasowy i dobrze ułożony, ale zamiast żyć w kniei, pieszczony jest i demoralizowany przez stare panny, szczuty i przepędzany przez dozorcę, prześladowany przez swych kundlowate- go rodzaju współplemienców. Mimo to wywiera duży wpływ na swe otoczenie, Dygasiński jest bowiem zdania, (i ma w tym dużo racji), że psy wywierają czasem znaczny wpływ na postanowienia i czyny ludzkie. Wiele więc rzeczy dzieje się za sprawą

Asa, ludzie się pozywają i kłócą, „powstają romanse uczuciowe, awantury na straganach i w podwórkach kamienic. Psia dola objawia się w życiu Asa rozmaicie. Dochodzi nawet do tego, że zły człowiek zamyka go chyłkiem w Ogródzie Zoologicznym, gdzie musi udawać dzikie zwierzę. Wydobywa go z tej opresji młody chłopak, który tak długo prosił swą matkę-hrabinę, aż zdołała wykupić Asa i jako prezent po egzaminie ofiarowała Mieciovowi. Z Mieciovem pojechał na prawdziwą wieś do Mączyna nad Ikwą. I tam znowuż musiał ciężko walczyć z ludźmi wiejskimi, którzy w inny sposób, niż mieszczuchy, utrudniali mu życie, nie chcąc pojąć ani dobrych jego intencji, ani miłości z jaką odnosił się do całego rodzaju ludzkiego. „As“, ogłoszony drukiem w r. 1896 stanowi jedną z najciekawszych pozycji w beletrystyce naszej, poświęconej zwierzętom. Psów mamy u pisarzy dość. Jest „Rex“ u Reymonta, „Ralf“ u Gustawa Daniłowskiego, jest „Aba“, wierna towarzysza Stasia i Nelly w powieści Sienkiewicza „W pustyni i puszczy“, jest dalej leniwa „Diana“ Zofii Nałkowskiej i przemily „Burek“ u Jana Wiktora. Zapewne, że ta przed 40 z górą laty napisana powieść nie może sprostać dzisiejszym utworom, jeśli chodzi o przenikliwość analizy psychologicznej. Tomasz Mann np. w tłumaczonej i na polski język noweli „Pan i pies“ (1918) idzie dalej niż Dygasiński, może dla tego, iż pisze bardziej sprostą (protokularnie raczej niż beletrystycznie) i dla tego, że z góry zakłada trudności porozumienia człowieka z psem, wyznając: „Przedziwna dusza!... Tak bliska przyjaźnią, a tak obca, tak odmienna w pewnych punktach, że słowo nasze okazuje się niezdolne do zrozumienia owej logiki.“

Mimo całego piękna i serca, mimo bezliku obserwacji, jakie znaleźć można w tej powieści — „As“ nie jest klasycznym utworem Dygasińskiego. Wyżej od niego wzniosły się pod względem artystycznym dzieje mysikrólika, bohatera „Godów życia“ (1901). Jest to jeden z najpiękniejszych poe-

matów prozą o przyrodzie, jaki w ogóle zna literatura nasza. Są artystyczne rozważania na temat życia i śmierci w przyrodzie ujęte w przepyszną formę słowa. „Gdyby zapytano nas — pisze Adam Grzymała Siedlecki — która książka poprzedniego pokolenia jest najbardziej ojczysta? — nie zawahalibyśmy się odpowiedzieć: „Gody życia“. Napisał je bowiem myśliciel poeta tak rasowo, tak do dna polski!“

Motyw zajęcia spotyka się w beletrystyce często. Jeden z najpospolitszych, można powiedzieć. Nie raz biednego szaraka pudłują literaci nie-myśliwi w swych książkach. Co innego Dygasiński. Jego „Zajęca“ (w 19 tomie taniego wydania warszawskiego) przeczyta każdy myśliwy z satysfakcją. Jest to uroczą, bez wielkich beletrystycznych ambicji, gawęda o doli-niedoli zajęcia przeplatana dolą-niedolą polujących nań myśliwych. Dygasiński ma, rzecz jasna, dużo współczucia dla szaraka. Ba! on ma je nawet dla lisa, choć go nazywa Mefistofeusem kniei.

Czytelnik może się zachnąć z niepokojem: Taki znakomity pisarz, czemuż więc ja nic o nim nie wiem? Otóż wina jest tylko w połowie po stronie czytelnika, nie znającego dzieł Adolfa Dygasińskiego. Jakiś pech przesładował tego pisarza za życia i po śmierci. Współcześnie utwory jego „nie chwyciły“ jak to mówią. Gdy z rozwojem i pogłębieniem się czytelnictwa u progu nowego stulecia, zaczęła i Dygasińskiemu uśmiechać się popularność, — zmarł. Do trumny złożono mu egzemplarz „Godów życia“, których ukończenia druku nie doczekał. A dziś utwory Dygasińskiego — z wyjątkiem może „Godów życia“ — są prawie niedostępne. Nie postarano się o przedruk, albo przedrukowywano w sposób szmatławy. A wydania zbiorowego, dawno obiecywanego i rozpoczynanego nie widać. Księgarze i spadkobiercy kokoszą się w sposób nieznośny. Połowę winy jednak ponosi czytelnik, który zamało dopomina się o dzieła twórcy „Asa“.

Dr Stanisław Wasylewski

WSPOMNIENIE

Skrzypiące koła powozu tratują bezlitośnie wyniosłe źdźbła traw, pochylają w poddańczym ukłonie krzewiny leśne, stukają na pieńkach i korzeniach. Konie idą wolno, skubiąc liście z mijałych drzew, woźnica kiwa się na koźle, prawdopodobnie drzemie...

Złote promienie słońca przeszywają ostrzem grotów gęste kłęby mgły porannej, zasnuwającej zagaje, tułającej się lękliwie po zrębach i łączkach, na których oko myśliwego poszukuje jaskrawo rudej plamy, nabierającej przy zbliżeniu estetycznych kształtów zwierzęcia. Piękny poranek czerwcowy łśni pełnią swoich kras. Duszę jadącego na podjazd łowca ogarnia uczucie zadowolenia i błogiej beztroski. Jak barwne motyle jawią się upojne wspomnienia z ubiegłych lat.

Znałem go od dawna. Podziwiając krzepki, rozrośnięty tułów i potężny łeb — wyczuwałem w nim przyszłego kapitalnego rogacza, potem bezrogą jego głowę ozdabiała już duża, puszysta narośl, a ciekawe oko doszukiwało się w niej mocnych parostków, które z biegiem czasu rosły, wydłużały się, krzepły.

Spotykaliśmy się ze sobą często. Tam, gdzie się go najmniej spodziewałem — wylaniał się z gąszczów leśnych cicho, jak zjawą, jak duch. Kiedy indziej znów nie opuszczał zarośli. Chodził po nich, szeleścił, szczekał, straszył i wreszcie gdzieś przepadał. Tylko duże, wyraźne tropy na śniegu zwiastowały, że to on był w istocie, był i odszedł.

Na zimowych nagankach ruszał pierwszy i defilował w zgrabnych, lekkich lansadach, jakby unfy w to, że mu nic nie grozi. Inne koźły — wy-

straszone jazgotem kołatek — mknęły jak wicher przez linię, niosąc w ciszę dalekiego boru odgłos trwożliwej ucieczki, on się nie śpieszył i nie przerażał. Posuwał się wolno, spokojnie, czasami nawet przystawał dla zorientowania się, skąd dochodzi go ten zagadkowy hałas. I znowu wracał do tego rewiru, który on, — pan i władca — przywykł uważać za swoje dziedzictwo.

Nastała wiosna. Biały pokrowiec śnieżny skurczył się i rozplynął w strugach ciepłego deszczu, ukazując brunatną powłokę ziemi urozmaiconą zielonymi wiciami rozwlóczonych widłaków i skó-



Fot. P. K.

Kapitalny (Działdowo)

rzastym listowiem borówek. Dalekie gaje brzożowe powlekły się fioletową mgielką nabrzmiałych pączków, jasną zielen kaczenców, bujnie rozkrzewionych nad strugą, popstrzyły żółte gwiazdki kwiecia. Przyleciały kaczki, wypełniając długie godziny pogodnych wieczorów zgiełkliwą wrzawą namiętnych nawoływań, powróciły i bekasy, wieszcząc się w ciszy wiosennych przedświtów spazmami minorowego jęku.

Świeża ruń, okrywająca łączki leśne, znęciła i kapitalnego rogacza. W błędnych przeblyskach poranków i w krwawej poździe zachodów wylał się cicho, niespostrzeżenie, w poszukiwaniu odżywczych nowalijek na dawne zręby, czujny teraz i baczny na każdy szczegół leśnego otoczenia. Żerował krótko i znowu nikał w mrokach gąszczów jak zjawa. Zdarty, postrzępiony scypuł zwisał pasmami z brunatnych pni parostków jak krwawe łachmany, ukazując fenomenalne wprost poroże, cudownie uperlone.

Notując w pamięci każdy szczegół upragnionego trofeum, coraz częściej i z coraz większą lubością brałem do ręki wiszącą beczynnie na ścianie trójłufkę, oglądając ją starannie pod światło i badając jej „gotowość bojową“.

Minął lipiec, nastał sierpień ale rogacz znikł, jakby zapadł się w wodę. Łączki i zagaje rozbrzmiewały teraz zdyszaniem pobekiwaniem rozamorowanych kozłów, ich miłosne gonitwy mąciły spokój dzikich chaszczy i zarośli, jego jednak nie

było. Przeszukiwałem starannie wszystkie sarnie ostoje, przepytywałem gajowych, informowałem się nawet u sąsiadów. Wszystko na nic. Zły i zrezygnowany doszedłem do przekonania, że wypieszczony przeze mnie rogacz zginął od kuli kłusownika. Kiedyś podobno słyszano nawet strzał na zrębie będącym żerowiskiem tego moczara. Zły byłem na siebie, że dotąd ociągałem się ze względów hodowlanych z odstrzałem rogacza przed rują, ale trudno.

Sezon polowań na kozły chylił się ku zachodowi, a ja nie posiadałem dotąd żadnego trofeum. Rogaczy było wiele, sporo też sztuk kapitalnych, mnie jednak one już nie imponowały. Patrzałem codziennie obojętnie na rozmaite kształty parostków. Raz były one grube i wysokie, to znowu niskie, symetryczne, dobrze uperlone. Widziałem blade jakby spłowiałe — to znowu ciemne, prawie czarne, lecz ręka, dzierżąca wierną trójłufkę, nie kwapiła się z podniesieniem jej do twarzy.

I tylko kiedyś, więcej z nudów, niż z emocji — strzeliłem dobrego szóstaka. Expresowy ładunek przeciął odrazu pasmo jego żywota, dając miłe, prawie rekordowe trofeum. Zabrawszy kozła do bryczki — jechałem wolno w stronę dworu, kiedy nagle dostrzegłem daleko pod zagajem pojedyńcza

INTRUZ

*Ranek — komarów granie,
Nad wodą budzi się świt
Gwar ptasi leci w przestworza,
A z chalup żurawia zgrzyt. —*

*Kwakanie słyhać kaczek
Spłoszone zjawy dniem,
Wznoszą się, giną w dali...
Zatarte mgłą jak snem.*

*Jakiś cień ludzki idzie,
Ukojeń szuka dróg
W oparów brnie welonie,
Przez łąki, szuwar, smug.*

*Rwą się lotne krzyżyki,
W bezbrzeżną płyną toń,
Cichną z wolna ich krzyki
Pilnuj! — do broni skroń.*

*Daremnie — minęły chyżo
Zniknęły w rannej mgle,
Może nadleca — zniżą —
Intruz spojrzenia śle.*

*Zawrócił, wtem kwakanie
Rozdarł zaspany krzyk,
Kaczora. Harde granie —
Huk, błysk i echa ryk!*

*Na dzisiaj dość — wspaniale,
Królewski dzień i strzał,
Ma zdobycz — doskonale...,
Aż serce wali w cwał.*

H. Grabarczyk

grubą sztukę. Kazałem zawrócić w jej kierunku, więcej przez ciekawość, niż z pobudek myśliwskich.

Białe welon mgły przesłaniał częściowo tajemniczą sylwetkę pasącej się sarny, której kontury odkrywał na chwilę śmielszy podmuch wietrzyka. Zielone pędy brzoź stanowiły jakby ekran, mieniący się w błyskach światła, zapalającego tęczowe ognie na zwisających z gałązek kroplach bujnej, jesiennej rosy. Na tym tle subtelny kształt zwierzęcia rysował się z całą dokładnością — jednak opuszczoną głowę zasłaniał niski krzak, stwarzając sercu myśliwskiemu chwilę emocjonującego wyczekiwania.

— Gruba sztuka, myślałem nie spuszczać z niej oka.

Naraz pod kołem toczącej się bryczki trzasł złamany patyk. Rogacz podniósł łeb. Wyteżyłem wzrok i uczułem, że serce dochodzi mi do gardła. To był on, mój fenomenalny rogacz. Podniosłem broń, lecz w tej chwili przypomniałem, że była ona nie nabita. Zmartwiałem z przerażenia.

Ale rogacz stał i czekał na mnie. Bryczka toczyła się wolno, zbliżając się coraz bardziej ku zwierzyńcu. Drżącymi rękami załadowałem dryling

i skierowałem lśniąca w słońcu muszkę na wyraźną lopatkę kozła.

A on, jakby chcąc wynagrodzić ciężki trud moich poszukiwań, jakby chcąc powetować stracony sezon i gorycz dawnych rozczarowań tkwił w miejscu jak posąg hardy, dumny i wspaniały. Teraz dopiero ujrzałem, że on jest rekordowym ósmakiem, jedynym jakiego spotkałem dotąd w życiu, o kolosalnych parostkach i wspaniałym wzroście ciała.

Nie mogłem strzelić. Ręce drżały mi jak w ataku febry, serce rozsadało pierś. Wiedziałem, czułem prawie, że jednak go nie zdobędę, że spudłuję. Kiedy nakoniec padł strzał — zląkłem się, bo mi się wydalo, że stało się to wbrew mojej woli.

Zeskoczyłem z bryczki biegnąc co sił ku zagajnikowi. Nie ma! Czyżby naprawdę...

Ale woźnica woła, hym szedł więcej w lewo, tam ku krzakom — więc idę. W dali, na zgniecionej trawie leży coś rudego — to on. Ze szczęścia zabrakło mi sił. Ciężko usiadłem na murawie, nieopodal najpiękniejszego w życiu, mozolnie wypracowanego rogacza, wpatrzony w niemym zachwycie w bezcenne, rekordowe parostki.

Leopold Pac-Pomarnacki

Z POLA I KNIEMI

Ptaki obrączkowane. W numerze 4-tym „Myśliwego“ ukazała się notatka o znalezieniu szkieletu ptaka z aluminiową obrączką na nodze, opatrzoną orzelkiem polskim i numerem. Ponieważ nie wszyscy myśliwi nasi, nie orientują się jeszcze co oznaczają obrączki na nogach ptaków, jaki ma cel obrączkowanie i wreszcie co należy ze znalezionym ptakiem obrączkowanym uczynić, korzystam ze sposobności by tę sprawę poruszyć.

Obrączkowanie ptaków jest metodą służącą do badania ich wędrówek, szlaków ich przelotów, długości życia i innych zagadnień związanych z biologią ptaków. Zjawisko wędrówek ptaków zastanawiało badaczy od dawien dawna, dopiero jednak w roku 1899 Duńczyk Christian Mortensen opracował nową metodę, polegającą na zakładaniu ptakom na nogi obrączek z nazwą instytucji obrączkującej i bieżącym numerem obrączki. Metoda ta dała znakomite wyniki, pozwalając śledzić wędrówki i zachowanie poszczególnych ptaków, drogi jakimi lecą do swych zimowisk czy też wracają do gniazd rodzinnych, i w ten sposób pozwoliła na wyrobienie pojęć dotyczących różnych gatunków. Raz dana inicjatywa i znakomite wyniki metody, zyskały jej powszechne uznanie i obrączkowanie ptaków podjęły instytucje ornitologiczne na całym świecie.

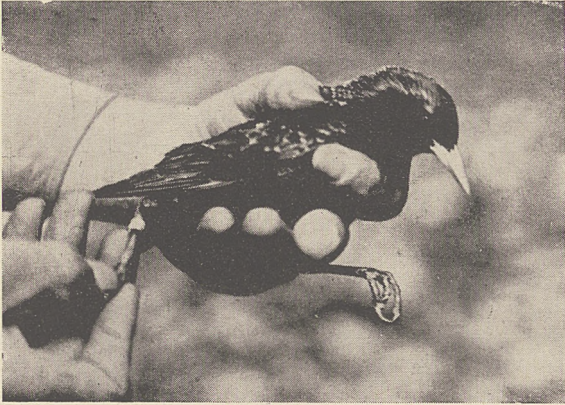
Trudno w krótkim artykule omówić uzyskane dotychczas wyniki, toteż poprzestane jedynie na podaniu wskazówek, co należy czynić gdy wpadnie nam w ręce ptak zaobrachkowany, pamiętając zawsze, że jest on dokumentem naukowym niejednokrotnie bardzo ważnym i ciekawym.

Metoda obrączkowania zakłada z góry, że pewna ilość obrączek wpadnie w ręce ludziom, którzy dadzą znać o ich znalezieniu odpowiedniej stacji ornitologicznej. W Polsce obrączkowanie ptaków prowadzi i jest zbiornicą wszelkich, na terenie Polski znalezionych obrączek, Stacja Badania Wędrówek Ptaków przy Państwowym Muzeum Zoologicznym w Warszawie, ul. Wilcza 64. Stacja pracuje przez swych dobrowolnych współpracowników, którzy obrączkują ptaki w terenie. Współpracownikiem Stacji może zostać każdy pod warunkiem, że dobrze zna ptaki i będzie stosować się do instrukcji i zarządzeń Stacji.

Obrączki polskiej Stacji Badania Wędrówek Ptaków noszą napis następujący: *Museum Zoolog. Polonia Varsovia* lub tylko *Polonia Varsovia* i numer obrączki. Oczywiście poza obrączkami polskimi, znajduje się często w Polsce również i obrączki zagraniczne — wszystkie je jednak należy kierować do Stacji Badania Wędrówek Ptaków. Na to, by wiadomość o obrączce była pożyteczna należy zawsze podać dokładnie datę i miejscowość, gdzie ptak został znaleziony i obrączkę przesłać do Stacji. Oczywiście jeśli wpadnie nam w ręce żywy ptak obrączkowany należy jedynie odczytać napis i numer obrączki i dane te zakomunikować Stacji, ptaka zaś wypuścić na wolność. Stacja ze swej strony zawsze podaje znalazcy gdzie i kiedy dany ptak był zaobrachkowany, a więc skąd przyleciał i jaką drogę odbył.

Zdawać by się mogło, że obrączki zagraniczne kierować należy wprost do stacyj zagranicznych. Jest to pojęcie błędne. Przede wszystkim ptaki

obraczkowane zagranicą a znajduwane w Polsce stanowią cenny materiał dla Stacji polskiej, po drugie przyjęło się, że wiadomości z zagranicy przechodzą do różnych stacji drogą przez stacje krajowe tego państwa, gdzie ptak został znaleziony.



Fot. A. Wiśniewski

Obraczkowany szpak.

Stacje komunikują sobie wzajemnie dane dotyczące zaobraczkowania znalezionych ptaków, które to dane są z kolei podawane znalazcom. Sposób ten ma tę zaletę dla stacji, że otrzymuje ona bezpośrednio wiadomości o obraczkach obcych znalezionych w kraju, a dla znalazcy, że zdobywa informację bez żadnych kosztów, bowiem korespondencja ze Stacją jest dla nadawcy bezpłatna. Należy jedynie na kopercie zaadresowanej: Stacja Badania Wędrówek Ptaków przy Państwowym Muzeum Zoologicznym, Warszawa, Wilcza 64, dopisać „Sprawa urzędowa, wolna od opłaty pocztowej“.

Co się tyczy obrączki podanej w numerze 4 „Myśliwego“ to jest to obrączka polskiego gołębia pocztowego. Obrączki te mają nieco inny cel, mianowicie nie służą jedynie do badania wędrówek ptaków, a są tzw. obrączkami rodowymi, niejako dowodami osobistymi gołębi, dla odróżnienia ich od siebie w czasie pełnienia przez nie funkcji pocztowych i wojskowych. *Mgr Władysław Rydzewski*

Niecodzienne zachowanie się rogacza. W pierwszych dniach czerwca br. wybrałem się na rogacze. Po nieszczególnych podjazdach wracam o godz. 20,45. W tym widzę jak na otwartej łące podbiega do bryczki rogacz, nie okazując najmniejszej obawy. Widzę jakieś pokręcone tyki, strzelam z przyrzutu i pudłuję. Rogacz zatrzymał się przed koniem, potem niezbyt szybko uchodzi w gąszcz i za chwilę na nowo zjawia się na łące. Strzelam drugi raz i na ca 100 metrów powtórnie pudłuję. Rogacz biegnie szybko i zatacza kręgi coraz mniejsze, kołuje, przystaje, szczypie trawę, szczeka. Szczek ten był jednakże podobniejszy do charczenia. Szczeka i trzyma głowę w dół. Podchodzę go na otwartym. Rogacz widząc mnie zupełnie wyraźnie, zupełnie na mą obecność nie reaguje. Zbliżyłem się na metrów czterdzieści, i po strzale rogacz wali się w ogień.

Parostki (p. fotografia) tak jak przypuszczałem. Na niezbyt grubych mózdzienkach dobre roże

i początki uperlenia. Tyki wykrzywione i rachityczne; jedna z tyk ze zmurszałymi końcami. Cienkie mózdzienka oraz nieznacznie starte zęby trzonowe i przedtrzonowe wraz z widocznymi rejestrami świadczyły o tym, że rogacz miał lat 3.

Jaki był powód 1. nasadzenia tak miernego poroża, 2. niereagowania na strzały i dziwnego jego zachowania się.

Po patroszeniu stwierdziłem przede wszystkim liczne bąble na płucach. Bąble te wypełnione były śluzem. Należałoby przypuszczać, że rogacz chorował na zarazę płucną, która pewnie i powodowała wykrzywienie się tyk. Po przecięciu grdyki i spiłowaniu poroży znalazłem w krtań 28 czerwie gza gardlanego w wielkości 1 — 2 cm. Czerwie te, tworząc gęste kłębowiska, w zupełności zapełniały krtań. Były one widocznie powodem straszania — charczenia kozła, a ból powodowany przez czerwie przytępił widocznie bystrość rogacza. Bardzo proszę o podanie w skrzynce nieco wiadomości o gzach gardlanych i zarazie płucnej.

Myśliwy z Pomorza



Rogacz z gzami gardlanymi

Walka kaczki z szcurem wodnym. Niedawno temu byłem świadkiem ciekawego zdarzenia. Na stawie parkowym wylęgło się 6 kacząt dzikich. W pierwszych dniach lipca kaczki — były niemalże lotne.

Kiedy siedziałem w schronie, by czatować na czaple widzę jak do pływającej rodzinki kaczek dopływa wielki szcurek wodny i atakuje kaczę mamę. Kaczka uderzając skrzydłami zastraszyła

szczura, który jednak nie dał za wygraną i z drugiej strony podpłynął. W tym kaczka z defensywy weszła w ofensywę i szybko dopływając do szczura zaczęła go uderzać skrzydłami i dziobem. Szczur wgryzł się w kaczkę. W tym kaczka nurkując, zabrała z sobą szczura pod wodę. Wypłynęła i tak silnie skrzydłem uderzała szczura, że ten nie czekając dalszych ataków, głośno piszcząc odpłynął. Kiedy był w dostatecznej odległości od kaczego stadka, kulka z mego Winchesteru utkwiała w jego ciele.

R.

Zdarzenie, jakich mało. W dniu 21 lipca br. wyszedłem na obchód ochronny do lasu. Przebyłem już znaczną część obranej trasy, nie wiedząc o tym, że śladem moim gonil niezauważony zrazu przeze mnie jamnik, który niespodziewanie wymknął się z leśniczówki. O obecności jego w pobliżu mnie miałem się niebawem przekonać i to wśród dziwnych nieco okoliczności. Otóż w chwili, gdy przechodziłem jedną z licznych w tym lesie kultur, porośniętą dość wysoką trawą, usłyszałem nagle rozpaczliwe i zawzięte krzyki kuropatw. Zaintrygowany, chcąc się przekonać co było tego powodem, zbliżyłem się ostrożnie do miejsca, z którego mnie owe krzyki dochodziły. I oto co ujrzalem: na ziemi warował mój jamnik, a do niego nieustannie dopadały dwie stare kuropatwy, okładając go niemiłosiernie razami dzioba i skrzydłami. To, co się później okazało, potwierdziło również w całej pełni moje domysły. Otóż o jakieś 5—7 metrów od „pola walki“ znajdowało się stadko młodych kuropatw, wielkości skowronka, do którego to właśnie owa para starych zawzięcie bronila jamnikowi dostępu. Nadmieniam jednak, że jamnik mój, który liczy już 6 lat, jest bardzo cwany i dokładnie obeznany z wszelką zwierzyną leśną. Dlatego też zorientowawszy się, że w tej chwili ma do czynienia ze zwierzyną łowną, nie wyrządził jej żadnej krzywdy; w przeciwnym bowiem wypadku, gdyby to były drapieżniki, z którymi już nie raz miał okazję się zetknąć, postąpiłby inaczej.

J. Olejniczak, podłowczy

Wyżły z rodowodami. W odpowiedzi p. leśn. A. Jutrowskiemu nr 6/38 „Myśliwego“. Zdziwiła mnie notatka p. J. pod powyższym nagłówkiem. Ponieważ p. Jutrowski nazwał siebie hodowcą, zapytuję Jego, czy hodując wyżły, nie sięga Pan swoim zainteresowaniem poza sukę, od której mają być szczeniaki? Czy nie postawi sobie Pan pytanie, jakim psem kryje Pan daną sukę? Jakich ma rodziców, — jakie dalsze pochodzenie? O ile Pan tak postępuje, to jest to już rodowód, wprawdzie nie usankcjonowany.

Rodowód z kilku pokoleń jest czynnikiem bardzo ważnym w hodowli i wiadomo bowiem wówczas, że w rodzie nie ma kundla, którego cechy czy to zewnętrzne, czy też wewnętrzne odziedziczy jeden z potomków bliższych czy dalszych.

Rodowody, które prowadzą zreszczenia hodowlano-łowieckie dają gwarancję zupełną co do ich autentyczności. Co dotyczy nagród, to jeśli takowe zdobył dany pies na konkursie wyżłów dowodnych, to jasnym się staje, że wyżła takiego można kupić już na podstawie rodowodu, bo proszę wziąć do ręki czy zeszyt „Myśliwego“ czy „Łowca Polskie-

go“ i przeczytać sprawozdania o danym konkursie i od razu można się zorientować co do przebiegu konkursu i pracy psa wzgl. psów. Z drugiej strony uznając oznaczenie, praktykowane w Niemczech w specjalnej rubryce uznaje Pan jednocześnie i rodowód.

Aleksander Gaponow

Przypisek i wyjaśnienie Redakcji. Polemika prowadzona na temat wyżłów z rodowodami polega na nieporozumieniu. P. Jutrowski podaje znakowanie specjalnych zdolności u psów. W niczym nie przeczy by rodowód był zupełnie zbędny, a reasumując wywody jedne i drugie, wskazanym byłoby, prowadząc rodowód psa w rubryce „uwagi“ lub tp. podać znaki, określające uzdolnienie psa. Nie zawsze bowiem ma się pod ręką czasopismo, opisujące ten czy ów konkurs, tym bardziej, o ile starszy już pies stawał na konkursie sprzed paru lat. Dla wyjaśnienia Redakcja dodaje, że wyżły leśn. A. Jutrowskiego zapisane są do księgi rodowodowej (Pomorskiej) wyżłów użytkowych, a na konkursie wyżłów dowodnych w Kłobnowie w r. 1937 zdobyły nagrody.

Białego lisa upolował mjr Komornicki z Gniezna w dniu 3 lipca 1938 r. w Sarnówku — nadl. Gołębki Pozn.— Lisek jest jeszcze bardzo młody, niewyrośnięty, o ciemnych oczach (leucyzm). Jak nas informują, jest to trzeci wypadek ubicia w naszych stronach białego lisa. Sztukę tę przysłano do Poznania preparatorowi Dillingowi do wypchania, której fotografię poniżej umieszczamy.



Biały lis

Przez literaturę myśliwską krzewimy kulturę łowiecką! W dniu 24 VI br. odbyło się zebranie Wielkop. Związku Myśliwych i Wielkopolskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, podczas którego m. i. sprawami uchwalono w celach propagandowych, zaahonować rocznie 50 egzemplarzy czasopisma „Myśliwy“ i wysłać takowe co kwartał innym członkom Wielkopolskiego Związku Myśliwych, którzy są równocześnie członkami Polskiego Związku Łowieckiego.

Przyp. Red.: Takich uchwał więcej!

Konkurs fotograficzny „Myśliwego“ rozpisany w nrze 5, str. 67 przedłużamy na życzenie zainteresowanych fotografów-amatorów do 15 listopada 1938 r.

Z ŻYCIA MYSLIWSKIEGO

Sierpień myśliwego-hodowcy. Niedługo kończą się żniwa i zwierzyna, a przede wszystkim sarny, które chroniły się poprzednio do zbóż wracają do lasu.

Toteż w sierpniu trzeba dbać o to, by zwierzyna miała w lesie dostateczne ilości pokarmu.

Na poletkach plodozmiennych, na których w działce I. zasiano w połowie kwietnia hr. peluszkę z domieszką pewnego procentu owsa i gdzie w lipcu zdjęto ogrodzenie, należy w sierpniu przystąpić do zaorania i zasiać żyto świętojańskie (*Secale multicaule*), by w październiku zdjąć ogrodzenie i pozostawić oziminę dla zwierzyny.

Na poletkach natomiast, na których w kwietniu zasiano lubin z przymieszką seradeli, trzeba przystąpić z końcem sierpnia do zaorania; po zaoraniu, zasiać żyto, tak aby przed mrozami silnie się zakorzeniło i wyrosło.

Ponieważ w sierpniu panują zazwyczaj posuchy trzeba dbać o to, by zwierzyna miała w łowisku dostateczną ilość wody do picia. A zatem zrewidować należy wodopoje, oczyścić je gdzie trzeba, doprowadzić do nich w razie braku — wodę, pogłębić itp.

Trwa nadal polowanie na kaczki i rogacze, kaczki już wyrosłe i lotne zbierają się obecnie raczej na środku większych wód i niezbyt dotrzymują. W sierpniu odhywa się jeszcze ruja i kozły są bardziej widoczne. Natomiast bezpośrednio po rui, rogacze zmęczone wsuwają się w gęszcze i z rzadka są widoczne.

W łowiskach, w których stosunek płci jeleni jest nieproporcjonalny i gdzie lań jest więcej od hyków, tam wskazanym jest przed rykowskim, to jest właśnie w sierpniu przystępować do przeprowadzenia umiarkowanego odstrzału hodowlanego.

Przed wszystkim należy odstrzeliwać młódki, oszczędzając lanie (tzw. jałowe), które pomimo najbystrzejszych obserwacji mogą jednak prowadzić młode.

Odstrzał hodowlany lań — danieli lepiej jest przesunąć na miesiąc wrzesień (tam oczywiście gdzie nie ma jeleni) — w innym howiem wypadku niepokojonoby rykowskie jeleni.

Żywy pług leśny. (Ulotka Komisji Propagand. P. Z. Łow.). W związku z poruszoną w nrze 18 „Łowca Polskiego“ kwestią odszkodowań w art. inż. A. Śliwińskiego pt. „W sprawie szkód zarządzonych przez zwierzynę i odszkodowań za nie“ oraz w związku ze stosowanym w hr. masowym odstrzałem dzików poza ramami ustalonego okresu polowań, pragnę zobrazować, jak ta kwestia przedstawia się w terenie.

Ciągle się słyzy i mówi o wielkich szkodach, wyrządzanych przez dziki w płonach rolnych. Odszkodowania płacone z tego tytułu są bezsprzecznie olbrzymie, przewyższające jednakże rzeczywistą wartość strat spowodowanych przez żerujące na polach dziki. Nie można podchodzić do żadnego zagadnienia jednostronnie, a więc w tym wypadku również nie powinniśmy traktować dzika jako stuprocentowego szkodnika. Trzeba zwrócić obiektywną uwagę na niewidoczne nieraz i nie dające się w ścisłych liczbach określić korzyści, jakie ta zwierzyna przynosi. Postaram się takowe wyliczyć i podkreślić. Dzik w pierwszym rzędzie jest zdecydowanym sprzymierzeńcem człowieka w walce ze szkodnikami leśnymi ze świata owadziego, a zwłaszcza z tak groźnymi wrogami lasów, jakimi są paproch cetyniak i sówka chojnówka, których poczwarki umiejscowiają się w leśnej

ściółce i z pędrakami chrabąszcza, które niszczą korzenie tysiąca młodych drzewek, wyrządzają dotkliwe straty również i w rolnictwie. Dzik, szukając pożywienia, „buchtuje“, czyli ryje glebę i leżącą na niej ściółkę, i pożera wszelkie napotkane tam żywe drobne stwory — larwy, poczwarki, myszy itp.

Oprócz wyżerania wymienionych wyżej szkodników, dzik spełnia przy tej okazji jeszcze jedną bardzo ważną funkcję, a mianowicie spulchnia glebę leśną. Dlatego też nazwałem go „żywym plugiem leśnym“. Spulchniając ją, dzik podnosi jej sprawność i umożliwia przez to łatwiejsze zakorzenianie się samosiewnych drzew leśnych. Leśnicy stwierdzili niejednokrotnie, że na starych buchtowiskach dziczych pojawiał się obfity „nalot“, czyli zbiorowiska młodziutkich drzewek. Naturalnie odnowienie jest w lesie najbardziej pożądane, albowiem zapewnia zachowanie właściwych gatunków. Majestatyczne puszcze górskiej i wschodniej polaci naszego kraju odnawiają się właśnie w sposób naturalny. Dzik odgrywa wobec tego poważną rolę w gospodarce naturalnej lasu, w utrzymywaniu równowagi i trwałości nadzwyczaj skomplikowanego zbiorowiska roślin i zwierząt, jakim jest las. Sama przyroda wyposażyla dzika w wielką płodność oraz odporność na choroby (czasem dziesiątkuje go pomór) i klęski naturalne, przy jednocześnie małej ilości wrogów. Jakież wnioski możemy z tego wysnuć? Otóż taki, że dzik jest nieodzownym składnikiem społeczeństwa leśnego, mogącym występować w większych ilościach bez szkody dla otoczenia, a raczej z wyraźnym dlań pożytkiem. Oczywiście dbać musimy o to, aby naturalne środowisko — las — dostarczało dzikowi dostatecznej ilości pokarmu, a więc nadmierne ilości dzików nie mogą być tolerowane; rozmnożenie tej zwierzyny utrzymywana być winna w z góry określonych rozmiarach. Brak odpowiedniego pokarmu w lesie zmusza dziki do poszukiwania żeru na polach, co powoduje właśnie szkody, wyrządzone przez nie w płonach rolnych.

Dlaczegoż mamy wypowiadać dzikowi nieubłaganą wojnę? Czyż nie prościej przez odpowiednie racjonalne zabiegi hodowlane ograniczyć jego szkody w rolnictwie? Regulowanie zaś odszkodowań oprzeć należałoby na przejrzystych, łatwo dających się określić podstawach, chociażby w ten sposób, że straty oceniać dopiero w chwili zbioru płonów przez zestawienie urodzaju powierzchni uszkodzonej z urodzajem nieuszkodzonej, znajdujące się w najbliższym sąsiedztwie, w identycznych warunkach glebowych i gospodarczych. Zmniejszyć te straty również możemy przez ogradzanie pól i odstraszenie dzików z jednej strony, a z drugiej strony przez stosowanie dokarmiania tej zwierzyny w porze najbardziej dla płonów rolnych niebezpiecznej. Zakładać należy w tym celu poletka ziemniaczane w głębi lasu po zużytkowaniu ich podawać świeże zapasy karmy.

Nie będę poruszał w tym krótkim artykule wszystkich sposobów zapobiegania szkodom i zmniejszania tych szkód, albowiem głównym moim celem było wskazanie i podkreślenie pożyteczności dzika dla leśnictwa, z którym mam dość bliską styczność, dzięki czemu mogę sprawę tę w sposób obiektywny przedstawić.

Bądźmy więc bezstronni i nie traktujmy dzika — ozdohę naszych kniei o cennych trofeach myśliwskich — jako zdecydowanego szkodnika, lecz starajmy się przeciwstawić częściowej wyraźnej szkodliwości — niezaprzeczonego pożytek, przynoszony przez tę zwierzynę. S. Z., inż.-rolnik

Statystyka łowiecka. Komitet Wykon. Polskiego Związku Łowieckiego wydał zarządzenia dotyczące ogólnej statystyki łowieckiej w kraju. Konieczność statystyki nie potrzebuje uzasadnienia; jest ona bezsprzecznie potrzebną, abyśmy już raz mogli wiedzieć czym zasadniczo dysponujemy! Jednemu jednak warunkowi statystyka musi odpowiadać, a to, statystyka musi być wierna.

Jak zatem przedstawiać się będzie statystyka za rok 1937/38? Będą to tylko strzępy statystyki, ale nigdy wiernej obraz łowieckiej rzeczywistości.

P. Z. Ł. jest na razie w stanie dalszej organizacji, a w poszczególnych powiatach w najlepszym razie zorganizowanych jest 30% myśliwych — reszta znajduje się poza zasięgiem wpływów P. Z. Ł. Jak więc mają ci przedstawiciele P. Z. Ł. zebrać potrzebne dane?

Większa ilość myśliwych z tych czy innych powodów nie prowadzi i nie prowadziła pamiętników, notatek, zestawień, rachunków itp. Skąd zatem wezmą dane do wypełnienia kwestionariuszów? Jeżeli wypełnią wszystkie rubryki, to moim zdaniem, będą to liczby fikcyjne, a nasza statystyka z miejsca otrzyma miano „bujania myśliwskiego“. Tak więc z miejsca wyrobi sobie opinię statystyki nie wiernej, i długich na to potrzeba będzie zachodów, aby błąd ten raz lekkomyślnie popelniony naprawić.

A teraz co do samych druków statystycznych. Odezwa Komitetu Wykonawczego oraz wszystkie druki zasadniczo są przewidziane dla *Stowarzyszeń Łowieckich* i to zarejestrowanych, nie przewidują natomiast indywidualnych myśliwych i do nich zasadniczo ta statystyka nie tyczyłaby się. Chciałbym zatem wiedzieć, czy P. Z. Ł. jest zrzeszeniem stowarzyszeń łowieckich czy jest zrzeszeniem myśliwych indywidualnych w Polsce, gdyż według założeń samego P. Z. Ł. należy do niego tylko jedno stowarzyszenie łowieckie, a to „Małopolskie Towarzystwo Łowieckie“, a więc wydana cdezwa Komitetu Wykonawczego i druki statystyczne moim zdaniem winny być skierowane do członków P. Z. Ł. a nigdy stowarzyszeń.

Dane do gospodarki łowieckiej muszą być zbierane przeważnie od właścicieli łowisk, a te są w posiadaniu myśliwych, następnie w posiadaniu klubów myśliwskich, a rzadko w posiadaniu stowarzyszeń ideowych. Również należało się liczyć z tym, że gospodarstw łowieckich indywidualnych w Polsce jest więcej jak gospodarstw łowieckich zbiorowych (klubów).

Jeżeli chodzi o dalsze odpowiedzi arkusza statystycznego, to odpowiedzi te będą zbierane od poszczególnych myśliwych, ale nawet w tym wypadku nie będą wierne z powodu nie posiadania danych przez poszczególnych myśliwych. Podam na to przykład z własnego doświadczenia: „Koszta amunicji za 1937/38“. Amunicję, którą brałem na kredyt podać mogę, gdyż po prostu sklep w którym stałe biorę da mi wyciąg konta, ale tą którą kupiłem za gotówkę wykazać nie będę mógł, gdyż po prostu nie notowałem. To samo będzie dotyczyć się i kosztów przejazdów, napiwków itp.

Zebrane zatem liczby jak to się ogólnie u nas mówi będą „hausnumerami“. Zebranie nawet tych „hausnumerów“ jest pracą dla łowczych i podłowczych w obecnej chwili po prostu ponad siły.

Wyjście z tej sytuacji widzę jedno: najpierw świat łowiecki należy zorganizować w karne szeregi czy to dobrowolnie czy to drogą ustawową. Po zorganizowaniu dopiero myśliwych należy całą statystykę opracować, ale nie dla stowarzyszeń tylko dla każdego indywidualnego myśliwego.

Drugi rodzaj statystyki winien obejmować kluby myśliwskie, gdyż te prowadzą gospodarkę łowiecką na wspólny rachunek członków. Wydać zarządzenia obowiązkowego prowadzenia statystyki z góry przewidzianej, przez każdego myśliwego i kluby myśliwskie. Odpis takiej statystyki z końcem każdego roku łowieckiego zobowiązany będzie członek myśliwy oraz klub przekazać Łowczemu Powiatowemu. Łowczy Powiatowy na podstawie tak zebranego materiału układa ogólną statystykę powiatu, która następnie będzie podstawą do opracowania statystyki wojewódzkiej, a ta ostatnia statystyki ogólnopolskiej. Tak dopiero pomyślana statystyka będzie statystyką obrazującą wszechstronną działalność gospodarki łowieckiej.

Jeżeli zatem sprawa samej organizacji P. Z. Ł. nie zostanie w ten czy inny sposób definitywnie załatwiona, to statystyka będzie tylko połowiczną, ale nawet, żeby i tak była prawdziwą to musi ją poprzedzić pewne techniczne przygotowanie i nastawienie w terenie. Jak dotychczas, to do statystyki przygotowana jest tylko centrala, natomiast teren nie. Należy zatem w tym roku jak najprędzej przygotować odpowiednią ilość druków, obdzielić nimi Łowczych Powiatowych, ci zaś z kolei druki te powinni rozdać myśliwym w terenie, tak zrzeszonym jak i niezrzeszonym i zobowiązać ich do ścisłego notowania wszystkich danych, które potrzebne będą do wypełnienia zbiorowych formularzy z końcem roku łowieckiego. W roku zatem 1939 zebrane, a wypełnione formularze będą materiałem z którego będzie można zestawzić więcej niż przeciętny obraz gospodarki łowieckiej.

Tak jak dziś ta sprawa stoi, przyznam się, że nie mam do niej najmniejszego zaufania.

BEN.

Na marginesie audycji radiowej w języku niemieckim „Łowiska Polskie“ (R. P. W-wa, 26 V 1938 r. godz. 23, opracowanie Jerzego Dylewskiego). Mam wrażenie, że wszyscy myśliwi-radioamatorzy słuchali łowieckiej audycji radiowej, nadanej przez Rozgłośnie Warszawską w dniu 26 maja o godz. 23.

Pomijając nieco późną porę, wybraną na tę niecodzienną audycję należy stwierdzić, że wainie przyczyniła się do propagowania naszych łowisk. Opracowanie było staranne. Nie wiem kto był tłumaczem i lektorem audycji? W każdym razie poza bardzo nielicznymi wyjątkami końcówki i akcent był bardzo poprawny. W kilku wypadkach szwankowała jedynie niemiecka gwara łowiecka. A audycja ta przeznaczona była przecież nie dla laików lecz dla myśliwych. A wiadomo nam, że Niemcy na temat gwary myśliwskiej są bardzo czuli, o ile czasem nawet nie przeczuleni...

A więc mogło nieco razić określenie „Hirschkühe (lanie) zamiast „Kahlwild“. Odstrzał jeleni podczas godów (rykowiska) „Paarungszeit“ zamiast „Brunft“ itp.

Widocznie pomija się wszelkie dawniejsze wytykanie błędów z okazji wydawania różnych broszur propagandowych. Przypomnę krytykę niem. tłumaczenia broszury pt. „Polska jako teren łowiecki“ lub franc. tłumaczenie ilustracji w brosz. „Park Narodowy w Białowieży“ i wiele in.

Audycję czwartkową zaliczyć można do udanych: i wskazanym jest by po usunięciu wyluszczonego usterek częściej powtarzały się podobne audycje.

Okazowe numery „Myśliwego“ wysyłamy na życzenie

Z TOWARZYSTW I KÓŁ

SPRAWY ŁOWIECKIE WIELKIEGO POMORZA. Z powodu przyłączenia od 1 IV br. kilku powiatów z Województw Warszawskiego i Poznańskiego zaszła konieczność również łowieckiego skonsolidowania wszystkich tych powiatów. Na dzień 8 VI zwołano do Włocławka zebranie informacyjno-łowieckie, na które zaproszono PP. Łowczych i Podłowczych powiatów z woj. warszawskiego nowoprzybyłych do Pomorza. Na zebranie z ramienia Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej wyjechali PP. Prezes T. Komierowski, urzędujący Wiceprezes dr inż. Leon Ossowski oraz członek i były długoletni sekretarz P. T. Ł. inż. M. Bernakiewicz. Na zebraniu z zainteresowanych obecni byli pp. Łowczowie powiatu włocławskiego i nieszawskiego pp. hr. Plater i Sokółowski, Podłowczy włocławski prof. Laszenko i inni. Omówiono cały szereg spraw organizacyjnych i łowieckich, w trakcie których dokooptowano do Rady Wojewódzkiej pp. Łowczego Sokółowskiego i Podłowczego Laszenkę.

W dniu 9 VI br. odbyło się także zebranie w Bydgoszczy dla powiatów z Województwa Wielkopolskiego przyłączonych od 1 IV br. do Pomorza. Poza wymienionymi członkami Rady Wojewódzkiej w Bydgoszczy obecni byli pp. Łowczowie Bydgoszczy — grodzki i powiatowy dr Soboczyński i Grabowski, Podłowczy wyrzyski E. Maciejewski, delegat z powiatu inowrocławskiego W. Brodnicki oraz inni.

Zalutwiono na konferencji szereg spraw organizacyjnych, szczególnie powiatu bydgoskiego oraz szubińskiego, gdzie zaprojektowano zmianę łowczych powiatowych.

Następnie dokooptowano do Woj. Rady pp. dra E. Soboczyńskiego i E. Feilla, Łowczego powiatu inowrocławskiego.

Bezpośrednio po zebraniu tym odbyło się I. zebranie Sekcji Pomorskiej H. i O. jelenia, w pełnym komplecie. Dokooptowano w charakterze członka tej Sekcji dra J. Łukewicza z Chojnic.

V ZAWODY STRZELECKO-MYŚLIWSKO-ŁUCZNICZE O MISTRZOSTWO OKRĘGU VII W POZNANIU

Zarząd Okręgu VII Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego w Poznaniu urządził w dniach od 26 do 30 czerwca 1938 r. pod protektoratem JWPana Pułk. Dypł. Maruszewskiego Artura, Wojewody Poznańskiego; JWPana Generała Knoll-Kownackiego Edmunda. Dowódcy O. K. VII; JWPana Inżyniera Dypł. Rugego, Prezyd. stol. m. Poznania; JWPana Dr Jakubca Jana, Kuratora Okr. Szkolnego Poznańskiego; JWPana Prof. Dr Peretiatkowicza Antoniego, Rektora Uniw. Poznańskiego; V zawody strzelecko-myśliwsko-lucznicze o mistrzostwo okręgu VII na rok 1938.

Uroczyste otwarcie zawodów nastąpiło w dniu 26 czerwca br. o godz. 11,30, które dokonał pułkownik Pecka Józef, Prezes Okręgu VII Polskiego Zw. Strzelectwa Sportowego witając licznych przedstawicieli władz, gości i zawodników. O 12,15 rozpoczęto strzelania na strzelnicach wojskowych i Bractwa Kurkowego w Poznaniu, Szeląg.

Program obejmował strzelania z broni:

- Kb. = broń wojskowa
- Pw. = „ wojskowa krótka
- Pd. = „ dowolna
- Kbks. = „ sportowa boczno zapłonu
- Mk. = „ myśliwska kulowa
- Mśr. = „ myśliwska śrutowa
- Ł. = łuki

Zawody obeslane przez wszystkie powiaty województwa poznańskiego, cieszyły się dużą frekwencją, za wyjątkiem strzelań myśliwskich, które były bardzo słabo reprezentowane. Wyniki tych strzelań są następujące:

Konkurencja Mśr. 100 rzutek = zawodników trzech.

- 1 m. Błak Włodzimierz, mistrz Okręgu VII, Łowiec Włkp., 90/100 pkt.
- 2 m. Szymkowiak Józef, I wicemistrz Okr. VII, Włkp. Stow. Myśliwskie, 78/100 pkt.
- 3 m. Dr Inż. Szuman Jerzy, II wicemistrz Okr. VII, Łowiec Włkp., 77/100 pkt.

Konkurencja Mśr. 30 rzutek = zawodników trzech.

- 1 m. Celler Jan, Łowiec Włkp., 18/30 pkt.
- 2 m. Gordziałkowski, Łowiec Włkp., 17/30 pkt.
- 3 m. Łuczkowski Józef, Łowiec Włkp., 12/30 pkt.

Konkurencja Mk. 1 Jeleń w biegu = z wolnej ręki = na odległość 100 m.

- 1 m. Łuczkowski Józef, mistrz Okr. VII, Łowiec Włkp., 80/125 pkt.
- 2 m. Błak Włodzimierz, I wicemistrz Okr. VII, Łowiec Włkp., 75/125 pkt.
- 3 m. Dr inż. Szuman, II wicemistrz Okr. VII, Łowiec Włkp., 73/125 pkt.
- 4 m. Gadomski Ignacy, Włkp. Stow. Myśliw., 63/125 pkt.
- 5 m. Szymkowiak Józef, Włkp. Stow. Myśliw., 63/125 pkt.
- 6 m. Depczyński Julian, Włkp. Stow. Myśliw., 53/125 pkt.

Ocena zespołowa.

- 1 m. Mistrzostwo Okr. VII zdobył zespół Łowca Włkp., 249/375 pkt.
- 2 m. Wicemistrzostwo Okr. VII zdobył zespół Włkp. Stow. Myśliwskiego, 179/375 pkt.

Konkurencja Mk. 3 Mały dzik w biegu = z wolnej ręki = na odległość 50 m.

- 1 m. Szymkowiak Józef, mistrz Okr. VII, Włkp. Stow. Myśliwskie, 80/125 pkt.
- 2 m. Łuczkowski Józef, I wicemistrz Okr. VII, Łowiec Włkp., 69/125 pkt.
- 3 m. Gadomski Ignacy, II wicemistrz Okr. VII, Włkp. Stow. Myśliwskie, 54/125 pkt.

- 4 m. Błak Włodzimierz, Łowiec Włkp., 53/125 pkt.
- 5 m. Depczyński Julian, Włkp. Stow. Myśliw., 50/125 pkt.
- 6 m. Dr inż. Szuman, Łowiec Włkp., 45/125 pkt.

Ocena zespołowa.

- 1 m. Mistrzostwo Okr. VII zdobył zespół Włkp. Stow. Myśliwskiego, 194/375 pkt.
- 2 m. Wicemistrzostwo Okr. VII zdobył zespół Łowca Włkp., 167/375 pkt.

Konkurencja Mk. 4. Rogacz stojący = ukazujący się co 5 sekund = z wolnej ręki = na odległość 100 m.

- 1 m. Szymkowiak Józef, mistrz Okr. VII, Włkp. Stow. Myśliwskie, 23/50 pkt.
- 2 m. Łuczkowski Józef, I wicemistrz Okr. VII, Łowiec Włkp., 22/50 pkt.
- 3 m. Bloch Stanisław, II wicemistrz Okr. VII, Włkp. Stow. Myśliwskie, 21/50 pkt.
- 4 m. Kałużny Ignacy, Włkp. Stow. Myśliw., 18/50 pkt.
- 5 m. Gadomski Ignacy, Włkp. Stow. Myśliw., 15/50 pkt.
- 6 m. Essig Jan, Włkp. Stow. Myśliwskie, 15/50 pkt.
- 7 m. Depczyński Julian, Włkp. Stow. Myśliw., 13/50 pkt.
- 8 m. Passek Józef, Włkp. Stow. Myśliwskie, 13/50 pkt.
- 9 m. Łukaszyk Wiktor, K. P. W. Dyrekcja, 12/50 pkt.
- 10 m. Olszyński Tadeusz, Włkp. Stow. Myśliw., 7/50 pkt.
- 11 m. Błak Włodzimierz, Łowiec Włkp., 4/50 pkt.
- 12 m. Skopp Adolf, Włkp. Stow. Myśliwskie, 2/50 pkt.

- 1 m. Mistrzostwo Okr. VII zdobył zespół Wlkp. Stow. Myśliwskiego w składzie: Błoch, Kaluźny i Essig 56/150 pkt.
- 2 m. I wicemistrzostwo Okr. VII zdobył zespół Wlkp. Stow. Myśliwskiego w składzie: Szymkowiak, Gadomski i Depeczyński, 51/150 pkt.
- 3 m. II wicemistrzostwo Okr. VII zdobył zespół Wlkp. Stow. Myśliwskiego w składzie: Passek, Olszyński i Skopp, 22/150 pkt.

Uroczyste zakończenie zawodów nastąpiło w dniu 1 lipca br. w sali gimnazjum im. Paderewskiego (gmach W. S. H.).

ZAWODY MYŚLIWSKIE W GNIEŹNIE. W niedzielę, 10 lipca 1938 r. odbyły się na strzelnicy wojskowej w lesie miejskim zawody myśliwskie, zorganizowane przez Pow. Oddział Polskiego Związku Łowieckiego w Gnieźnie. Organizacją zawodów zajął się podłowczy p. mjr w s. s. Wierzhaczewski przy pomocy Gnieźnieńskiego Towarzystwa Myśliwskiego. Zawody odbyły się przy sprzyjającej pogodzie i przy dość licznych udziałach myśliwych i publiczności z miasta Gniezna i powiatów gnieźnieńskiego oraz wrzesińskiego.

Cenne nagrody zostały ufundowane przez: Pow. Radę Łowiecką, p. Wierzhaczewskiego, p. St. Różakolskiego, łowczego powiatowego p. Mukułowskiego z Kołaczkowa oraz firmę „Pocisk“. Nagrody zdobyli kolejno:

w strzelaniu do biegnącego dzika: 1. inż. St. Suchocki ze Skorzęcina, 2. Major Komornicki z Gniezna, 3. Łowczy Powiatowy p. Mukułowski z Kołaczkowa, 4. inż. J. Kaczmarczyk z Czerniejewa;

w strzelaniu do stojącego kozła: 1. p. Łucjan Mikołajczak z Gniezna, 2. inż. Kaczmarczyk, Czerniejewo, 3. p. Cichocki z Żółcza, 4. p. inż. Suchocki, Skorzęcin;

w strzelaniu do rzutek: 1. p. Szalek z Gniezna, 2. p. St. Różakolski z Gniezna, 3. p. inż. Suchocki z Skorzęcina, 4. p. por. Komorski z Gniezna.

Oprócz powyższych konkurencji odbyło się jeszcze strzelanie na F. O. N. z broni wojskowej. Dyplomy uzyskali pp. dyr. Wullert z Gniezna i Łucjan Mikołajczak z Gniezna.

Nagrody wręczyła zwycięzcom p. Maria Mukułowska z Kołaczkowa, żona Łowczego Powiatowego.

STRZELANIE KONKURSOWE W GRUDZIĄDZU. Pow. Rada Łow. urządziła dnia 12 VI 1938 r. zawody w strzelaniu do rzutek. Zawody odbyły się w dwóch klasach. Nagrody ufundowali: 1. Powiatowa Rada Łowiecka w Grudziądzu, 2. Starosta Powiatowy w Grudziądzu, 3. Prezydent Miasta Grudziądza, 4. Firma „Pocisk“, Warszawa, 5. Firma St. Czapczyk, Grudziądz, 6. Firma L. Ohorski, Grudziądz, 7. Firma „Pomerania“, Grudziądz.

Najlepsze wyniki w klasie A:

- | | |
|---------------------------------------|----------|
| 1. Mgr Dębski — Łasin | p. 18/20 |
| 2. p. Bieler — Linówko | „ 18/20 |
| 3. p. Lemke — Grudziądz | „ 18/20 |
| 4. mjr Szeliski — Grudziądz | „ 17/20 |

W klasie B:

- | | |
|--|---------|
| 1. Dr Reimann — Grudziądz | p. 9/10 |
| 2. p. Paul — Szarnos | „ 9/10 |
| 3. p. Dębski, junior — Łasin | „ 9/10 |

W obu konkurencjach brało udział 31 zawodników. Mały udział w strzelaniu należy tłumaczyć niepewną pogodą — dzień pochmurny z przelotnymi deszczami.

Mgr E. Dębski.

Polesie Was wzywa! — W ramach III Jarmarku Poleskiego jaki odbywać się będzie w dniach 15 sierpnia do 3 września w Pińsku po raz pierwszy w roku bieżącym wystąpi łowiectwo.

Polesie kraina polowań, ukaże swe możliwości rozwojowe prezentując zarazem swój dorobek w tej dziedzinie.

Ekspozyty, których zgłoszono do chwili obecnej ponad 500 znajdują swe pomieszczenie w nowo wzniesionym przez Komitet Jarmarku pawilonie. Nadmienić należy iż organizatorom Działu Łowiectwa na Jarmarku Poleskim udało się zapewnić udział w wystawie szeregu ekspozytów, które na zeszłorocznej wystawie w Berlinie były przedmiotem ogólnego zainteresowania.

Podczas Jarmarku a mianowicie w dniu 28 sierpnia br. odbędzie się w Pińsku zjazd myśliwych, w którego programie prócz części oficjalnej zorganizowane zostaną zawody w strzelaniu do rzutek oraz w godzinach wieczorowych dancing-bridge.

Mamy nadzieję, że z uwagi na atrakcyjność Polesia, tej krainy wód i egzotyki, szczególnie myśliwi zachodniej Polski wezmą udział w organizowanych przez P. Z. Ł. imprezach, co ich zapozna i zbliży z Kolegami z tego regionu.

Karol Radziwiłł

KOMUNIKATY

Komunikat „Związku Hodowców Wyżła Szorstkowłosego“ S. K. — W. Z. M. w Poznaniu.

Niniejszym podajemy do wiadomości tak hodowców jak i ogółu myśliwych, że doroczne próby wyżłów dowodnych w otwartej klasie odbędą się dnia 5 września 1938 r. pod Poznaniem.

Dokładamy wszelkich starań do uzyskania z roku na rok coraz lepszego materiału i chociaż w pierwszych próbach w latach 20 zdarzały się wybitne wyżły, to teraz liczebność ich znacznie powiększyła się i mamy już obecnie znaczną ilość wyżłów doborowych.

Zasada nasza: niema myśliwego bez dobrego wyżła! Niestety, dużo jeszcze myśliwych obojętnie patrzy na tę sprawę.

Prosimy o zainteresowanie się tym konkursem i o liczny udział. Blankiety do zgłoszenia swoich wyżłów można dostać w Poznaniu w firmie „Żarówka“, Al. Marcinkowskiego 16. Tel. 54-91.

Kolejdy z pod sztandaru Św. Huberta, trzymajmy tylko dobrych czworonożnych przyjaciół, polujmy tylko z dobrym wyżłem, nie zostawiamy na polu rannej, albo złotkowanej zwierzyny, nie sprawiamy tym jej niepotrzebnych męczarni! Cześć Św. Hubertowi!

Zarząd Związku Hodowców Wyżła Szorstkowłosego.

Rysunek na okładce Leona Prauzińskiego

Nakład i druk: Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Redaktor naczelny: Dr inż. Leon Ossowski.

Redaktor odpowiedzialny: Sylwester Michał Urbański.

Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Prenumerata: za kwartał zł 3, za pół roku zł 6, za rok zł 12. Pocztowe konto rozrachunkowe nr 28, PKO 212 175.

Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów oraz decyzji co do czasu ich umieszczenia.